**Nr. 148.** Lwów. — Czwartek dnia 28 czerwca. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne nie się przyjmują.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leona II. Pap. Jutro: Piotra i Pawła Apost. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 3 m. 55·0 Zachód „ 8 „ 11·0 | Długość dnia g. 16 m. 16·0 Ubyło dnia 0·0 min.

## Czas odnowić prenumeratę!!!

*Upraszamy tembardziej o wczesne jej odnawianie, że wskutek nowego rozkładu jazdy pociągów, urząd pocztowy jest w stanie dopiero dnia następnego dostarczać przekazy. Tym sposobem Administracja „PRZEGLĄDU" dowie się teraz dopiero we 24 godzin później, niż to dawniej bywało, o tem, że prenumerator odnawia swój abonament i pragnie, aby mu „PRZEGLĄD" był nadal wysyłany.*

*Nadmieniamy przytem, że Administracja „PRZEGLĄDU" równo z dniem, w którym wygasa abonament, wstrzymuje wysyłkę PRZEGLĄDU.*

## Przegląd polityczny.

Mowa tronowa cesarza Wilhelma II, którą podajemy na innem miejscu, powitana została wszędzie jako symptom pokojowy, jako dowód, że nowy pan Niemiec nie zamierza kroczyć obcesowo, lecz liczy się z okolicznościami, trudnościami, chce nawiązywać tradycję tam, gdzie się ona przerwała, a trzymać się jej wiernie tam, gdzie ona przybrała konkretne kształty traktatów.

W Niemczech, w pewnych sferach, przyjęto ją także dobrze z tego względu, że odwołując się na reskrypt dziada, zapowiada nowy cesarz reformy na polu socjalnem.

Urywek o tem, że będą wytrwale ścigane dążności wykraczające z granic zakreślonych ustawami, stosuje się przedewszystkiem do socjalistów, ale podobno ks. Bismark chciał tu dać również przestrogę Polskom, co bardzo być może, bo ich zupełnie legalne stanowisko on zawsze uważał za rodzaj buntu.

O tej części mowy tronowej, w której cesarz rozbiera położenie polityczne wyraziliśmy wczoraj naszę opinję, w której nic zmieniać nie potrzebujemy. To, cośmy wczoraj zamarkowali mówi także *Czas*, z którego artykułu przytaczamy następujące słowa:

„Ustęp w mowie tronowej, dotyczący stosunku do Austrji, jest wyraźny, stanowczy i tak silnie dobitny, iż nic nie pozostawia do życzenia i wszelkie usuwać musi wątpliwości, chociaż może znajdą się złośliwi, którzy większą upatrywać będą rękojmię utrzymania sojuszu niemiecko-austrjackiego w innych powodach, niż w „niezmiennej wierności". — Uderzającem jest i znaczącem, że stosunek do Austrji omówiony jest osobno i w sposób nierównie bardziej uroczysty, niż związek z Włochami, a zwłaszcza, że, gdy mowa o Rosji, cesarz wspomina nie o narodzie lub państwie rosyjskiem, ale tylko o tem, że przymierze z Austrją i Włochami dozwala „troskliwego pielęgnowania osobistej przyjaźni dla cesarza rosyjskiego", a jedynie „istniejących pokojowych stosunków z państwem rosyjskiem".

Słowem nowy cesarz nie zraził sobie dotąd nikogo z silnych, ani nie zadrasnął, a wszedłszy na tron wśród kadzideł zwyżki na giełdach, umiał otoczyć się w pierwszych dniach swego panowania blaskiem hołdu książąt Rzeszy. Snać chce pokazać światu, że ma przekonanie o tem, że jego panowanie zapisze się trwałemi głoskami w dziejach Prus, a może i Niemiec.

Mówiliśmy już z jaką pompą urządzono pierwszy jego występ przed parlamentem. W jesieni powtórzy się scena malarska — w Królewcu. Po spodziewanem rozwiązaniu cesarzowej Augusty, która ma w sierpniu nastąpić, w mieście tem odbędzie się koronacja cesarza Wilhelma na króla pruskiego. Tradycja Hohenzollernów tego żąda. W roku 1700 koronował się w Królewcu pierwszy król pruski, Fryderyk I; później akt koronacji zastępował hołd stanów. Wznowił go dopiero w r. 1861 król Wilhelm I, a wnuk pragnie pójść w jego ślady. Z powodu stanu cesarzowej Augusty, cesarstwo nigdzie w ciągu lata nie wyjadą, tylko cesarz podejmie wycieczkę do Kielu, aby odwiedzić nową rezydencją pędzącego miodowe miesiące brata ks. Henryka i odebrać hołd morza, na którem bujają dumnie młode pancerniki niemieckie.

Niezliczona moc kwestyj osobistych kołacze się teraz w Berlinie. Wszystkie urzędy dworskie powierzone będą nowym dygnitarzom cywilnym i wojskowym. Cesarz Fryderyk nie wprowadzał zmian zbyt radykalnych w ustroju swojego dworu raz dla tego, że przyjaciele i towarzysze jego ojca byli przyjaciołmi i towarzyszami również jego, a potem i temu, że bądźcobądź, mimo sztucznego optymizmu, jaki weń wmawiał Mackenzie, na dnie duszy nosił niepewność i poczucie znikomości dni swoich. Inną jest rola młodego, rwącego się do życia i wierzącego w życie, cesarza Wilhelma II. Pragnie on stworzyć epokę *sans phrase*.

Najsilniej stosunkowo napręża ciekawość publiczną dola potężnego dotąd u dworu kwatermistrza jeneralnego armji, hr. Waldersee, w którego salonach cesarz Wilhelm tak niedawno słuchał fanatycznych argumentów Stoeckera o potrzebie odrodzenia państwa w duchu chrześciańskim przez podporządkowanie świeckich jego żywiołów pod wszechwładzę misyj protestanckich. Wpływ hr. Waldersee byłby na dworze nowego cesarza prawie tak silnym, jak wpływ ks. Bismarka; kanclerz nie lubi zaś, aby ktoś mu dorastał do szyi i mącił wodę. W zatargu, którego wynikiem będzie ustąpienie hr. Waldersee, chodzi nie tyle o kwestje aktualne, ile o zasadę.

Kwatermistrz jeneralny ma zapatrywać się trochę inaczej na kwestję pokoju i wojny, aniżeli ks. Bismark. Jest on zwolennikiem akcji zaczepnej, a ponieważ wierzy, że do wojny przyjść musi, przeto doradza, ażeby na wyzwanie nie czekano. Podobna doktryna stoi w sprzeczności z polityką kanclerską, która lubi nadawać sobie pozór nieposzlakowanej sprawiedliwości i tak biegiem rzeczy zawsze kieruje, aby przeciwnik w razie potrzeby obaczył się zmuszonym (*vide* rok 1870) do wzięcia na siebie odpowiedzialności za wojnę przez jej wypowiedzenie. Ks. Bismark wytłómaczył już cesarzowi, że utrzymanie na dworze przedstawiciela takiego prądu zachwiałoby ufnością Europy w pokojowe zamiary Niemiec i utrudniłoby przymierza, tak istniejące, jak przyszłe. Hr. Waldersee opuści więc Berlin, pomimo, że jego żona jest kuzynką cesarzowej Wiktorji-Augusty.

Z Paryża donoszą o statecznem upadaniu bulanżerstwa. Odstąpili od jenerała bonapartyści, porzucił go *Siécle*, a oto teraz Rochefort ogłasza w swoim *Intransigeancie*, że jeśli Boulanger nie powie nareszcie czego chce i jaki ma program, to wszyscy patrjoci powinni się od niego odwrócić. W departamencie du Nord, gdzie przy pomocy bonapartystów wybrano Boulangera deputowanym, nastąpił już zwrot w przekonaniach ludności, która teraz przy wyborach senatorów dała swe głosy republikanom. Satelici jenerała poczynają odwracać się od gasnącej gwiazdy, a w parlamencie postawiono wniosek, aby deputowani, którzy przez pewien czas nie przybywają na posiedzenia bez żadnych słusznych powodów, pozbawiani byli mandatu. Wniosek ten, wprost wymierzony w jenerała, który wszystkiego dwa razy był w izbie, przyjęto oklaskami i uchwalono traktować go jako nagły.

Z Londynu donoszą o tak znacznem pogorszeniu się sytuacji gabinetu, że już przewidują ustąpienie lorda Salisbury'ego. Sojusznicy torysów, unjoniści są niezadowolnieni z rządowej akcji w Irlandji i w zamian za poparcie gabinetu żądają odeń zaniechania represyj i wprowadzenia reform na Zielonej Wyspie. Natomiast prawe skrzydło torysów uważa gabinet Salisbury'ego za zbyt liberalny, za taki, który toruje drogę Gladstone'owi. Większość rządowa zaczyna więc pękać, zaczem pójdzie prawdopodobnie ustąpienie torysów od steru.

*Lwów, 27 czerwca.*

Zaniepokojonym naszym ziemianom pogłoskami o projekcie wykupna prawa propinacji przynieść możemy rzetelne wiadomości, mogące ich nieco uspokoić. Według źródłowych informacyj, jakieśmy otrzymali, rzecz się ma następująco:

Podczas układów i rokowań nad nową ustawą wódczaną dawały się słyszeć często głosy ze sfer interesowanych, że gdyby nie prawo propinacyjne, które na nowej ustawie mocno ucierpi, to ziemiaństwo nasze snadniej zdołałoby udźwignąć ciężar tak raptownego podwyższenia podatku. Dla czego tak mówiono — nie wiemy; zapewne dla tego, iż mniemano, że jest to dobry między innemi argument do umotywowania opozycji przeciw rządowemu projektowi. Atoli ten argument dał rządowi do myślenia, a w każdym razie utkwił w jego pamięci. Więc też kiedy powstała niefortunna myśl — bo jesteśmy dotąd tego zdania, iż to była myśl niefortunna — żądania od skarbu państwa miljona złr. rocznie na wynagrodzenie uszczerbku w przywileju propinacyjnym, wtedy w sferach rządowych zrodziło się przypuszczenie, czy nie uda się za pomocą tego miljona przynieść ulgi ziemianom w ten sposób, aby odrazu zindeminzować przywilej propinacyjny i ten stosunek, dość niemiły, a w każdym razie dość wyzyskiwany przez osoby nieżyczliwe naszemu krajowi, a w kraju naszym nieżyczliwe szlachcie, rozwiązać teraz, zamiast czekać do 1910 roku?

Że jednak jest to sprawa cyfrowa, że do niej potrzeba zebrać sporo materjału, że musi ona uwzględnić tysiące przeróżnych i nieraz sprzecznych interesów, przeto rząd, powziąwszy owę myśl, polecił przedewszystkiem Namiestnictwu lwowskiemu zbieranie dat, wykazów, cyfr, słowem całego liczbowego materjału, na którym możnaby dopiero było oprzeć projekt konkretny. Ale iść na własną rękę i na własną odpowiedzialność z tym projektem, — rząd nie chciał. Wydał więc Namiestnictwu polecenie, aby rzecz całą przeprowadziło w porozumieniu ze stronami interesowanemi czy też z Wydziałem krajowym.

Jak więc z tego widzimy, intencje rządu były w tej mierze najlepsze i miały jedynie na celu przyniesienia ulgi ziemiaństwu. Przeprowadzenie zaś sprawy miało się odbyć na drodze czysto autonomicznej, tak jak przystało rządowi, który się na autonomicznej większości opiera. W tym autonomizmie swoim poszedł rząd jeszcze o krok dalej, mianowicie indemnizując ziemiaństwo za przywilej propinacyjny, nie chciał tego przywileju na owe 21 lat (od 1889 do 1910 roku) zagarnąć dla siebie, lecz zaproponował, aby on przeszedł na własność kraju aż do tego czasu, kiedy według ustawy propinacyjnej wygaśnie, to jest do roku 1910.

Takie były intencje rządu, podyktowane jak najlepszemi chęciami. Inna rzecz, czy te intencje przyniosą krajowi i ziemiaństwu rzeczywisty pożytek — bo to dopiero rzecz studjów. Nam idzie o zaznaczenie jedynie, że przymusowego położenia, takiego np. jakie było z ustawą wódczaną, tu nie ma; że przeto rząd zapewne nie zechce się upierać przy swoim projekcie, gdy mu wykażemy, że on zamiast pożytku przyniesie nam stratę; że możemy więc z całą otwartością i szczerością powiedzieć, iż wolimy zachować *status quo* aż do 1910 roku, albo zmodyfikować go, wykupić przywilej lub coś innego z nim zrobić, coś takiego, co będzie dla naszych ziemian korzystniejszem, ów miljon propinacyjny struktyfikować w sposób inny, w taki, jaki nam się żywnie spodoba, a rząd przeciw temu z żadną zapewne objekcją nie wystąpi.

Na tę okoliczność kładziemy silny nacisk, bo się obawiamy, aby znowu osoby i sfery, pragnące ciągle kraj zakłócać i w nim jątrzyć, nie zechciały użyć tej myśli rządowej do wywołania zawichrzeń w kraju, czy też do wykopania przepaści między Sejmem lub wiedeńskiem Kołem polskiem a rządem. Stanowczo więc oświadczamy, że w tej sprawie nie ma żadnego przymusowego położenia, że możemy ją w porozumieniu z rządem tak załatwić, jak nam pożytecznem będzie. A do takiego załatwienia dostarczy nam rząd niebawem sam sposobności. Bo jak się dowiadujemy z Namiestnictwa, poleciło ono p. radzcy Karasińskiemu zbieranie całego materjału potrzebnego do tej sprawy; gdy p. Karasiński tego dokona i gdy z zebranych stosów cyfr, dat, wykazów etc. ułożonych systematycznie, wysnuje jakieś wnioski, wtedy Namiestnictwo zwoła ankietę, jak zapowiadają, bardzo nawet liczną i na podstawie obrad tej ankiety wniesie do Sejmu odpowiedni projekt do ustawy.

Zaskoczeni przeto nie będziemy w żadnym razie, ani żaden grom z pogodnego nieba w nas nie uderzy. Możemy rzecz dokładnie zbadać, opracować, sprzeczne interesa pogodzić, prywatne prawa, legalnie nabyte i gotówką opłacone, uszanować, a dla kraju coś pożytecznego zrobić.

Tymczasem zaś, korzystając z tej pauzy, jaką mamy, zanim p. Karasiński zbierze i opracuje swój materjał, możemy nad myślą wykupna propinacji dyskutować bez namiętności, spokojnie, rozważnie, tak, aby sprawa się wyświetliła i dojrzała do rozsądnego rozwiązania, a nie żeby się zabagniła i posłużyła złym żywiołom do jątrzenia i szczucia.

Bo o tem nie zapominajmy, że jesteśmy zawsze w tej nieszczęśliwej pozycji, iż u nas każda rzecz zaognia się bardziej niż w innych społeczeństwach i najdrobniejsza dzieli wnet ogół na dwa tak wrogie obozy, jak gdyby oba nie były dziećmi tej samej ziemi i nie tak samo ją gorąco kochały.

## Korespondencje.

Wiedeń 25 czerwca.

(?) Pisałem już wielokrotnie w sprawie **liwerunków dla armji**, wyłuszczając jak się do rzeczy **nasi rękodzielnicy** brać powinni, żeby sobie udział w tych liwerunkach zapewnić. Tak samo jak w Austrji, stoi ta sprawa w Węgrzech; została też dokładnie zbadaną i rozświetloną w osobnym referacie delegacji węgierskiej odnoszącym się do dyskusji i do oświadczeń ministra wojny. Wszystko co do słowa stosuje się do naszych stosunków, więc przedstawianie tego stanu rzeczy może ostatecznie naszych przemysłowców pouczyć.

Referat węgierski uwzględnia zarówno słuszne żądania przemysłowców, jak i praktyczne potrzeby intendantury wojskowej, a stąd wynika, że na razie minister wojny nowych eksperymentów robić nie może. Wezwano wszelako ministra wojny do badania sprawy udziału drobniejszych przemysłowców, co on też przyrzekł. Wezwano go, żeby po zbadaniu i powzięciu nowych projektów zawczasu kontrakta wypowiedziano i warunki konkurencji ogłoszono, ażeby przemysłowcy mieli czas przygotować się. Więc **w zasadzie** sprawa poparta, pchnięta na właściwe tory, lecz na razie jeszcze skutku być nie może. Jeszcze kontrakta obowiązują i nie mogą być wypowiedziane w obec niepewności ogólnego położenia, w obec koniecznego utrzymania stanu pogotowia. Minister wojny zmuszonym jest kontrakta o rok przedłużyć. Trzeba bowiem zważyć, że minister musi na wypadek anormalnej, wojennej sytuacji, kiedy ceny rosną i robota drożeje, posiadać gwarancje, zobowiązania. Takich zobowiązań drobni przemysłowcy dotąd wcale nie złożyli. Co więcej, projekta zawiązywania liwerunkowych konsorcjów po miastach, któreby mogły dawać gwarancje i sprawić, że minister miałby do czynienia nie z tłumem majstrów, ale z ich handlową odpowiedzialną reprezentacja, — projekta te pozostały dotąd projektami. Trzeba wiedzieć, czego minister wojny żąda i żądać musi. Oto najpierw żąda, żeby liwerunkowe konsorcja składały **kaucje w towarze, w wyrobach**. Kaucje te w dziale sukna i wełnianych artykułów muszą mieć wartość $1\frac{1}{2}$ miljona zł., w dziale skóry, bawełny, płótna $1\frac{1}{2}$ miljona zł... Skarb wojskowy płaci od tej wartości 4 prct. i są to zapasy rezerwowe, wojenne. Kaucje przy liwerunkach dla honwedów wynoszą 400.000 zł.

Dla tego to minister zmuszony jest zawierać kontrakta z wielkimi przemysłowcami, gdyż oni jedynie są w możności podołania wymaganiom, bo rozporządzając kapitałami i fabrykami, i używając maszyn, są niezależnymi tak pod względem finansowym, jak i produkcyjnym. — Mimo to nie jest wcale wykluczoną możność zatrudnienia także przemysłowców stojących po za konsorcjami, a możność ta będzie wzrastała w miarę wzrostu i udoskonalenia się produkcji warsztatowej, w miarę łącznego działania majstrów. Już teraz bywają przyznawane drobnym przemysłowcom liwerunki t. z. ewentualnych potrzeb: artykuły metalowe, szklane, rymarskie, pasamonickie. Dzieje się to drogą jawnej konkurencji.

Że liwerunki wielkie muszą być zabezpieczone przez produkcję wielką, to niechaj wyjaśni najprostszy przykład: wojsko odbywa marsze pospieszne, czas zły, drogi złe, w ciągu dwóch do trzech miesięcy zużyto miljon butów, które trzeba nowemi zastąpić. Minister musi mieć pewność, że zapasy są, że magazyny pełne, że każdej chwili, jak zapotrzebuje, otrzyma i **wtedy** zapłaci. Nie może zaś z góry wszystkiego zamawiać, odbierać i płacić, ani też nie może w nagłej potrzebie dopiero się z drobnymi przemysłowcami układać, lub zależeć od zbyt drobnych, licznych konsorcjów. Walka toczy się w całym świecie między **wielkim kapitałem**, będącym w ręku nielicznych wielkich firm, a **wielkim kapitałem**, rozdrobnionym na małe warsztaty. Zarząd wojska nie może w tej walce brać czynnej roli, bo jemu iść musi nie o zasady, nie o stosunki, ale o potrzeby wojska, które nie znoszą ani zwłoki, ani wątpliwości.

**Wielki kapitał**, rozdrobiony na drobne warsztaty, musi sam obmyśleć wpierw takie warunki swojej działalności, odpowiedzialności, zdolności produkcyjnej i kaucyjnej, żeby zarząd wojskowy mógł na nim polegać tak, jak na owym wielkim kapitale, który nie jest rozdrobiony, ale w nielicznych rękachześrodkowany. Minister stara się wszelako już, o ile to możliwe, decentralizować liwerunki. Dla potrzeb armji, wojska i landwery, istnieje już w całem państwie ośm zakładów konfekcyjnych. Minister przyrzekł dalszą decentralizację co do artykułów lnianych i bawełnianych — bo te przemysły są rozwinięte, dają gwarancję. Co do sukna i skór uznano decentralizację jeszcze za niemożliwą — jednak każde poważne konsorcjum w tych gałęziach może liczyć na wszelkie uwzględnienia — jeżeli uczynią zadość ogólnym żądanym warunkom. Minister będzie przyjmował nawet częściowe **oferty** na pewną część liwerunków.

Ze strony rządu jest udowodniona dobra wola; reszta zależy od tego, żeby sami przemysłowcy **łącznem działaniem** postawili się na równi i na wysokości wielkiego przemysłu. Trzeba w tym kierunku pracować długo, wytrwale, cierpliwie, trzeba i ofiary ponosić, nie zrażać się, nawet ryzykować — słowem trzeba pracować i walczyć, wtedy zwyciężymy. Agitacje głośne, a puste, obietnice luźne ludzi niesumiennych, bałamucących tylko dla popularności własnej rękodzielników, nic a nic pomódz nie mogą.

Odesa 16 czerwca.

Nie domyślilibyście się zapewne, co stanowi tutaj w czasie obecnym kwestję naglącą.

Oto wśród afrykańskich upałów zajmujemy się brakiem opału. Faktycznie dotąd starczy nam jeszcze węgla na potrzeby kuchenne i fabryczne, lecz zapasy już wkrótce się wyczerpią, a cena tego materjału nagle podskoczyła. Stało się to dzięki niedbałości zarządu kolei południowo-zachodnich, który, pragnąc oddawna zmonopolizować w rękach swych handel węglem, przywożonym w wagonach, nakazał usunąć się z obrębu stacji kolejowej wszystkim prywatnym składnikom, wynajmującym tam odpowiednie pomieszczenia, sam zaś nie spieszy z otwarciem własnych magazynów, a nawet wstrzymał dowóz w stosownej do potrzeb ilości. Chwilowo panami położenia są

57)

# RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

**Zofję Kowerską.**

(Ciąg dalszy).

Wśród tej drzemki na jawie oczy jej nagle otworzyły się szeroko, z przestrachem. Przypomniała sobie, że wizyty Melickiego nie były zapłacone. Ta myśl przyjęła ją oburzeniem na niedelikatność własną, potem uspokoiło ją przypuszczenie, że Mieczysław zastąpił ją w tym obowiązku. Czekała jednak niecierpliwie jego odwiedzin. Pokazało się, że choć myślał o zapłaceniu wizyt lekarskich, myśli w czyn wprowadzić nie mógł, bo nie miał ani grosza, a Zenona pożyczyć nic nie chciała.

— Musisz mi tę rzecz ułatwić, — rzekła Rózia. — Idź zaraz sprzedać broszkę i bransoletkę, którą znajdziesz w szufladzie komody. Zaniesiesz potem Melickiemu z tych pieniędzy rubli... Albo nie, nie; odniesiesz mi sumę, otrzymaną za te kosztowności, a ja już sama nią rozporządzę.

Zarumieniła się z gniewu na siebie samą, iż nie ufała bratu, bała się, by pieniądze czas dłuższy w jego ręku nie zostały, ale tej obawie i nieufności oprzeć się nie mogła.

— Idź, idź, i wracaj jak najspieszniej!

Poszedł i wrócił wkrótce, a gdy na kołdrze kładł jeden po drugim papierki bankowe, licząc je Rózia, dostrzegła w jego wzroku jakiś błysk mimowolnej zazdrości.

— Wiele gotówki zawiera twoja portmonetka? — zapytała żartobliwie.

— Zobacz! — zawołał Mieczysław, wyjmując z kieszeni płaską, chudą portmonetkę, — ani grosza!

— Daj mi ją, włożę w nią choć coś... choć na własnego papierosa, na dorożkę dla zmęczonych nóg... Melickiemu sama honorarjum oddam... chcę mieć tę przyjemność...

Znowu się zarumieniła. Poczuła, że powiedziała nieprawdę. Oddanie honorarjum nie było dla niej przyjemnością, wolałaby była uczynić to przez brata, ale mu nie dowierzała. Nie było tu mowy o przywłaszczeniu sobie cudzej własności, ale mógł on, idąc do Melickiego, spotkać na ulicy kogoś, ktoby od niego wyłudził pożyczkę, lub wmówił mu konieczność dania natychmiast, co miał przy sobie, na jakiś interes niecierpiący zwłoki, a obiecujący zyski ogromne. Wiedziała jakie niepoprawny marzyciel przedstawiał pole dla wyzyskiwaczy wszelkiego gatunku.

— Jeżeli Melicki już nie przyjdzie, to sama mu odniosę pieniądze, gdy już będę mogła wychodzić. Daj mi tylko kopertę z biurka.

W kopertę ową włożyła z uczyciem przyjemności kwotę przeznaczoną dla doktora. Co za szczęście, że miała jeszcze te kosztowności do spieniężenia! Kopertę ładnie przypłaszczoną, wygładzoną, włożyła do szufladki obok łóżka.

— Nie uwierzysz, jak mię uspokaja myśl, że już mam te pieniądze, — rzekła do brata.

Gdy ją pożegnał i wyszedł, łamała sobie głowę, jak tę kopertę wręczyć Melickiemu. Czy mu ją wsunąć w rękę tajemniczo, czy oddać jawnie, uśmiechając się grzecznie? Myśl o tej ostateczności natychmiast ją trapić zaczęła, gdy dnia następnego Melicki wpadł do pokoju, zapomniawszy nawet zapukać. Wziął Rózię za puls, spojrzał w oczy:

— No, dobrze jest... zupełnie dobrze... apetyt jest? Jeść rzeczy pożywne... mięso... mleko... Śpi pani dobrze... jutro możesz pani wstać, posiedzieć na fotelu... przejść się po pokoju, jeżeli siły wystarczą... Za dwa, trzy dni, możesz pani rozstać się z panią Jaczkowską... Pani masz służącą? No, tak musisz pani mieć...

Rózia patrząc na pośpiech doktora, sięgnęła niespokojnie po kopertę, i cała zawstydzona, podała ją śpiesznie Melickiemu. On ją wziął, roztargniony schował niedbale do kieszeni, skinął głową i wyszedł śpiesznie.

— Dobry lekarz, ale gbur, — rzekła Jaczkowska, — nawet nie podziękował, nie pożegnał się nawet przyzwoicie... On już tu więcej nie przyjdzie... pani się masz już dobrze, a jemu zawsze pilno, zawsze ktoś na niego czeka... Niech pani się nie obrazi, że ja to powiem, ale on tu tylko po pieniądze przyjechał...

— Należy mu się słusznie.

— Ale takiemu doktorowi nie wypada... wstyd prawdziwie... co innego ludzie biedni, co z tego żyją.

— I on z tego żyje.

— Oho, co tu równać!... on ma na dzień więcej, niż ja przez cały rok.

Jakkolwiek pragnąca widzieć bezinteresowność w innych, pani Jaczkowska ze skromną miną i spuszczonemi oczami targowała się jednak uparcie, gdy przyszło do rozstania się z Rózią. Tyle dni straciła i tyle zdrowia!... Miała córkę zamężną i małego wnuczka... Rozia do zapłaty dodała jeszcze jedną ze swych dawnych, jasnych, kosztownych sukien. Wstawała już od dni paru, czuła powracające zdrowie, odejście dozorczyni uwolniło ją od uciążliwego towarzystwa. Był początek marca i choć zimno i wietrzno było na dworze, słońce już miało blaski wiosenne, jego promień wesoło wpadał do pokoju... Może na wsi śpiewały skowronki?... Myśl o świegotaniu ptasząt polnych zaprowadziła ją do fortepianu. Słabemi, trzęsącemi się jeszcze palcami wygrała jakąś pieśń, w której tęsknota z weselem się mięszała; potem opuściła ręce i marzyła. Było jej dobrze wracać do zdrowia, widzieć promienie słoneczne i mieć możność wygrania pieśni, jaką pieściło jej ucho. Drgnęła całem ciałem, gdy się drzwi otworzyły z pośpiechem. Nagły hałas przestraszył ją. Przed nią stał Melicki.

— Nerwy rozstrojone, — rzekł, podając jej rękę, — osłabienie jeszcze wielkie. Przepraszam, że tak wpadłem, ale odzwyczaiłem się już od wchodzenia do zdrowych... Do drzwi chorego zwykle się nie puka... Gbur ze mnie wielki!... cóż kiedy zawsze śpieszyć się muszę... pośpiech, to moja choroba chroniczna... Nawet gdy się spać kładę, zdaje mi się, że spać powinienem inaczej, niż inni, pośpieszniej...

Jakby dla zaprzeczenia skargom na wieczny brak czasu, Melicki usiadł w fotelu, z miną człowieka, pragnącego rozgościć się na czas dłuższy.

— Cóż pani dziś robiłaś?

— Nic jeszcze robić nie mogę, nawet czytanie mię męczy... Roskoszowałem się przyjemnością przychodzenia do zdrowia... Zwykle życie składa się z ciągłej konieczności czynienia wysiłków, zmuszania się do czegoś... poczucie, że osłabienie uwalnia nas od tego, sprawia mi przyjemność... Myśl i dusza to samo... śpią sobie, czy drzemią... odpoczywają... Gdybym była ptakiem, schowałabym głowę pod skrzydła.

— Czy to ma znaczyć, że mam sobie pójść stąd, by spoczynku ptaka nie przerywać?

— O, — rzekła Rózia z wyrzutem, — taki człowiek, jak pan... widzisz pan, na co człowiek cierpi, a nie widzisz co myśli... Mnie tak cieszy, że do mnie przemówił ktoś przecie...

— Nie widziałaś dziś pani nikogo?

— Owszem, owszem, widziałam panią Ilskę... mówiłyśmy o pieczeni wołowej, o kotletach cielęcych...

— Ależ to rozmowa bardzo zajmująca! Pani pogardzasz takiemi przedmiotami? Kwestja pokarmów i ich przyrządzanie, jest bardzo ważną... Pani się na tem naturalnie nic nie znasz?

— O, nic a nic.

— No tak, i dumną jesteś pani z tego.

— Z niczego dumną nie jestem... a przepraszam, jestem trochę dumną...

— Proszę dokończyć.

— Z tego, że własną pracą mogę zarobić na życie i że w rodzinie ludzkiej nie należę do rzeszy próżnującej.

— Tak, rozumiem. Duma w tym razie jest nieco przedwczesna, bo pani nie masz siły do pracy.

— Jakto? Po chorobie, obecnie nie mam siły, ale w czasie zwyczajnym...

— Również jej pani nie masz. Od jak dawna pani zarabiasz na własne utrzymanie?

— Od pół roku.

Melicki się śmiał.

— Pół roku?... to wystarcza na zrodzenie uczucia dumy pani?

— Początki są zawsze najtrudniejsze... Wyrobię sobie uznanie... miałam dobrych metrów... umiem uczyć... jeżeli przez pół roku dałam sobie radę, tem bardziej później. (C. d. n.)

składnicy, mieszczący się w porcie, którzy nie omieszkali skorzystać, podwajając cenę miału węglowego, gdyż ten tylko jest przez nich nabywany z okrętów angielskich, dostarczających opał na potrzeby czarnomorskiej żeglugi. Cierpi na tem klasa wyrobnicza, zmuszona kupować drzewo na funty, lub zgodzić się na cenę w portowych składach, jeżeli pragnie jeść ciepłą strawę.

Rok bieżący nie będzie jednak bardzo ciężkim dla pracującej ludności, gdyż rąk roboczych ciągła jest potrzeba. Dowóz zboża do Odesy nie ustaje — obecnie ziarna przeszłorocznego znajduje się na składach około 8 miljonów pudów, a obfity urodzaj tegoroczny, według zapowiadanej dostawy, nie znajdzie w składach odeskich pomieszczenia.

Na przedmieściach Peresypie i Mołdawance (za rogatką tyraspolską), składy zbożowe tworzą jakby spore miasto, a nowe pomieszczenia ciągle wzrastają.

Powtarzam więc, iż klasa wyrobnicza w roku bieżącym nie będzie pogrążoną w nędzy, jak to było przed dwoma laty, a choć może przybyłego do Odesy razi niezwykła liczba żebrzących dzieci, dowodzi to jednak tylko demoralizacji pospólstwa tutejszego, które uważa, iż na żebraninie dziecko korzystnie czas spędzić może.

Często zdarza się, iż na odległych przedmieściach dzieci czysto odziane, bawiące się przed schludnemi domkami, których rodzice są najczęściej właścicielami, ujrzawszy przechodnia ze środkowych dzielnic, otaczają go, piskliwym głosem, domagając się chleba, a nie obdarzone, stroją złośliwe grymasy, poczem wracają do zabawy.

Zjazd coroczny kuracjuszów na sąsiadujące z Odesą limany, posiadające wielkie własności lecznicze, jakoś dotąd idzie opieszale.

Po spaleniu się wspaniałego budynku kąpielowego, wystawionego kosztem miasta na limanie Kujalnickim, dotąd nie przystąpiono do odbudowy, prywatnym zaś zakładom kąpielowym niewolno było do ostatnich dni funkcjonować ku wielkiej niewygodzie publiczności.

Obecnie otwarto kilka tego rodzaju zakładów, lecz nie są one wystarczające, ani dość wygodne.

Od stacji kolejowej do prywatnej lecznicy wzdłuż limanu zbudowano linję tramwajową, mającą około dwóch wiorst długości. Otworzony przy szpitalu miejskim, pierwszy w Europie oddział dla osób wyłącznie dotkniętych suchotami, a powstały z inicjatywy i pod kierunkiem rodaka naszego, dra Filipowicza, coraz więcej świadczy o pożytku tworzenia podobnych oddziałów. Suchotnik w ogólnej sali był przeznaczonym na męczarnie przedśmiertne, z chwilą bowiem, gdy nad łóżkiem ukazała się tabliczka oznajmiająca nieuleczalną chorobę, nikt o chorego nie dbał.

Dziś ci sami chorzy są zgrupowani i doznają jednakowej troskliwości w pielęgnowaniu. Oprócz tego oddział grupujący suchotników pozwala ciekawe czynić obserwacje naukowo-lekarskie.

W tych dniach zarząd towarzystwa żeglugi i handlu postanowił rozpocząć budowę nowego parowca specjalnego do przewozu nafty, czyli olbrzymiej cysterny pływającej, która ma dostarczać naftę z Kaukazu do odeskiego portu. Będzie to już trzeci tego rodzaju statek, kursujący na morzu Czarnem.

Wypompowana nafta płynie rurami na przestrzeni kilku wiorst od miejsca przystanku w porcie, aż na step za miasto do zbiorników, gdzie napełniane są wagonowe cysterny.

Statek ten zbudowany będzie w Nikołajewie, gdzie właśnie rozpoczęto budowę dwóch nowych pancerników, przy których znajdzie zajęcie kilka tysięcy ślusarzy i giserów. Znajomość tych rzemiosł zawsze jest ważną w portach czarnomorskich.

## Niemiecka mowa tronowa.

Mowa tronowa Wilhelma II tak brzmi w całości:

„Szanowni Panowie! Z głębokim smutkiem na sercu, witam was, którzy dzielicie ze mną moję żałobę. Będące w świeżej pamięci ciężkie cierpienia mego ś. p. ojca i ten wzruszający fakt, że w trzy miesiące po zgonie ś. p. cesarza Wilhelma już powołany byłem do objęcia tronu, głęboko wstrząsnęły uczuciami wszystkich Niemców, a nasza boleść znalazła gorące współczucie we wszystkich krajach całego świata. Zgięty boleścią, błagam Boga o użyczenie mi siły do wypełnienia wzniosłych obowiązków, do których Jego wola mnie powołała. Posłuszny temu wezwaniu, mam przed oczami wzór, zostawiony przez cesarza Wilhelma, który po trudnych wojnach przekazał spadkobiercom swoim rządy, przeniknięte miłością pokoju, a zupełnie zgodne z kierunkiem wytkniętym przez mego ojca, o ile ten kierunek ujawnić się mógł wśród ciężkiej choroby, zakończonej śmiercią.

„Powołałem was, szanowni panowie, aby za waszem pośrednictwem oznajmić niemieckiemu narodowi, że jestem zdecydowany kroczyć jako cesarz i jako król, po tej samej drodze, po której idąc, mój ś. p. dziad zdobył zaufanie książąt Rzeszy, miłość narodu i życzliwe uznanie zagranicy. Czy mnie się to uda, to zależy od Boga; ja dążyć do tego chcę sumienną pracą. Najważniejsze zadanie niemieckiego cesarza leży w ubezpieczeniu kraju pod względem militarnym i politycznym na zewnątrz, a na wewnątrz — w bacznem przestrzeganiu, aby wykonywane były prawa, między któremi naczelne miejsce zajmuje państwowa konstytucja; jej strzedz, ją osłaniać, pilnować praw, które ona daje prawodawczym instytucjom narodu i każdemu obywatelowi, jak również tych praw, które posiadają: cesarz, związkowe kraje i ich panujący — oto są pierwszorzędne prawa i obowiązki cesarza. W prawodawstwie państwowem będę współdziałał zarówno jako król pruski i jako cesarz niemiecki, a w obu tych kierunkach będę tak dążył, aby dzieło ustawodawstwa rozwinęło się po myśli nakreślonej przez mego ś. p. dziada. W szczególności biorę sobie za podstawę manifest z dn. 17 listopada 1881 r. w całej jego objętości i będę się starał tak go wykonać, aby robotnicza ludność znalazła w państwowem prawodawstwie opiekę, zgodną z zasadami chrześcjańskiej nauki, w walce o byt ubogich i uciśnionych. Spodziewam się zbliżyć w ten sposób do wyrównania niezdrowych społecznych różnic i mam nadzieję, że w tem dążeniu do wewnętrznej pomyślności znajdę powszechne poparcie u wszystkich wiernych obywateli państwa i we wszystkich związkowych rządach, bez względu na różnice w politycznych zapatrywaniach. Jednocześnie zdecydowany jestem utrzymać nasz państwowy i społeczny rozwój w granicach ustawodawczych, a wszelkie dążenia, których celem i skutkiem jest wstrząśnięcie państwowego porządku, ścigać wytrwale.

„W zagranicznej polityce jestem zdecydowany utrzymać pokój z każdym. Moja miłość do niemieckiego wojska i moje w niem stanowisko nigdy mnie nie popchną do próby, narażającej pomyślność i spokój kraju, jeżeli nie będę zmuszony do wojny przez atak na państwo, lub na któregokolwiek z naszych sojuszników. Wojsko nasze powinno nam zabezpieczać życie w pokoju, a jeśli ów pokój będzie naruszony, to ono powinno być zdolne do takiej walki, która odpowiada jego honorowi. Z pomocą Bożą będzie ono dostatecznie silne po niedawno uchwalonej przez was jednomyślnie ustawie o wojskowej powinności. Daleki jestem od myśli zużytkowania tej siły dla wojny najezdniczej. Niemcy nie potrzebują ani nowej militarnej sławy, ani nowych zdobyczy, skoro już wywalczyły narodową jednośó i niezawisłość.

„Nasz sojusz z Austro-Węgrami jest publicznie znany. Trwam przy nim z całą niemiecką wiernością, nie tylko dla tego, że on jest zawarty, lecz i dla tego, iż w tym obronnym sojuszu widzę podstawę do utrzymania europejskiej równowagi; jest on testamentem niemieckich dziejów, którego treścią przejęty cały naród, i który odpowiada zupełnie europejskiemu prawu narodowemu i od r. 1866 ma niezaprzeczone znaczenie.

„Równe dziejowe względy i równe narodowe potrzeby w danej chwili łączą nas z Włochami. Oba państwa pragną zachować błogosławieństwo pokoju dla utrwalenia świeżo zdobytej jedności i rozwoju narodowych instytucyj, w których widzą rękojmię pomyślności.

„Nasze stosunki z Austro-Węgrami i Włochami pozwalają mi, ku memu zadowoleniu, troskliwie pielęgnować osobistą przyjaźń z carem rosyjskim i zachowywać datujące od lat stu dobre stosunki z sąsiednią monarchją rosyjską, co zarówno się zgadza z mem uczuciem, jak z interesem Niemiec.

„Jak w sumiennem pielęgnowaniu pokoju, tak i w troskach wodza armji oddaję się zupełnie na usługi ojczyzny, a tradycyjne stosunki do państw obcych budzą we mnie radośną nadzieję, że dążenia moje w pierwszym kierunku będą osiągnięte. Ufając w Boga i w zbrojną moc ludu, jestem przekonany, że nic nam nie przerwie pokojowej pracy nad wzmocnieniem i ustaleniem tego, o co walczyliśmy pod przewodnictwem mych obu spoczywających w Panu poprzedników.“

Tak brzmi cała mowa tronowa. Wspomniany w niej manifest Wilhelma I z d. 17 listopada 1881 r. zawiera następujący urywek, który Wilhelm II widocznie miał na myśli:

„Już w lutym tego roku kazaliśmy wypowiedzieć przekonanie nasze, że wyleczenie socjalnych chorób nie należy szukać wyłącznie w tłumieniu socjalno-demokratycznych wykroczeń, lecz równocześnie za pomocą pozytywnego popierania dobra robotników. Poczytujemy sobie za nasz obowiązek cesarski, zadanie to ponownie zalecić serdecznie parlamentowi i z tem większem zadowolnieniem spoglądalibyśmy na wszystkie powodzenia, jakiemi Bóg widocznie rządowi naszemu błogosławił, gdyby się nam powiodło kiedyś ze sobą przekonanie, że pozostawiamy ojczyźnie nowe i trwałe rękojmie pokoju jej wewnętrznego, a potrzebującym wsparcia większą pewność i większą obfitość pomocy, jakiej mają prawo żądać.“

## Z życia Wilhelma II.

Szczegóły z młodzieńczych lat cesarza niemieckiego są prawie nieznane; mało kto umiałby o nim powiedzieć więcej nad to, że jest od stóp do głów żołnierzem i że poświęcał się wyłącznie nauce sztuki wojskowej. To ostatnie mniemanie błędnem jest jednak. Zmarły cesarz Fryderyk czuwał bacznie nad tem, aby ogólne wychowanie pierworodnego syna nie ucierpiało na zbyt gorliwem kształceniu się militarnem.

Według słów młodego oficera, który był blizko Wilhelma II, w latach dawnych, książę wracał na wakacje z Kassel, gdzie, jakeśmy już pisali, był w gimnazjum, do Berlina lub Poczdamu i większą część czasu spędzał na czytaniu książek, czytywanych powszechnie przez ówczesne pokolenie młodzieńcze. Szczególnem upodobaniem księcia cieszyły się dzieła Juljusza Verne'a, opisy podróży pełnych niebezpiecznych i awanturniczych przygód. Często też bardzo podróżnicy, wzywani przez następcę tronu Fryderyka, spędzali wieczór w pałacu, a młodzi książęta, Wilhelm i Henryk, z zachwytem słuchali ich opowiadań.

Przy stole, w rodzinnem kółku, następca i następczyni tronu często opowiadali dzieciom szczegóły z pobytu swego we Włoszech lub w Anglji. W większej części mówiono w domu następcy tronu po niemiecku lub po angielsku; jeżeli rodzice nie chcieli, aby dzieci ich rozumiały, wówczas używali języka włoskiego.

— Dwór cesarza Fryderyka III go, gdy był jeszcze następcą tronu, otwarty był dla wszystkich wybitnych mężów, tak z Niemiec, jak i z innych krajów pochodzących. W salonach zamku książęcego czytywano wszystko, co tylko na czytanie zasługiwało. Artyści przyjmowani byli ze szczególniejszemi względami przez cesarzową Wiktorję, która sama malarką będąc, niejednokrotnie portretowała ks. Wilhelma.

Dzięki takiemu otoczeniu umysł młodego księcia rozwijał się szybko, zawsze zaś odznaczał się książę bystrem pojęciem i trafnym sądem o ludziach. Gdy więc w roku 1878 udał się na uniwersytet w Bonn, był już doskonale przygotowanym do dalszych, poważniejszych studjów.

Ładne miasto nad brzegami Renu zapełniło się naraz młodymi książętami, którzy, idąc za przykładem dziedzica tronu niemieckiego, zasiadali na ławie uniwersyteckiej. Na listę studentów zapisał się między innymi wielki książę-następca Badeński i książę Ernest Sasko Meiningeński. — Widywano ich wszędzie razem, na ulicach, na przechadzkach; jeździli razem konno, zwiedzali okolice, polowali, robili statkiem wycieczki na Renie.

Książę Wilhelm w towarzystwie swego nauczyciela wojskowego, pana Liebenau i młodego oficera, p. Jacobi, siadywał wśród studentów na wykładach prawa, historji czy ekonomji politycznej. Co rano, bez względu na pogodę, przechodził przez Hofgarten, zdążając do auli uniwersyteckiej.

Zdrowie tylko nie zawsze dopisywało księciu, cierpiał często na gwałtowny ból uszu, a pewnego razu, na lekcji fechtunku, potknął się, zwichnął nogę i przez kilka tygodni zmuszony był leżeć w łóżku, używając przymusowego odpoczynku.

Książę bywał bardzo dużo. Wszyscy profesorowie uniwersytetu chcieli mieć zaszczyt ugoszczenia go u siebie. Przyjmował prawie wszystkie zaproszenia, przyglądał się chętnie pojedynkom studentów, bywał nieraz późno w noc i nie opuszczał żadnego przedstawienia w teatrze w Bonn. Wstawał zazwyczaj o 5, najpóźniej o 6 rano był już przy pracy.

Gabinet jego pełen był książek, broni i fotografij. Kazał fotografować wszystkie okręta floty niemieckiej i przypatrywał im się z upodobaniem. Jako dziecko mówił już: „lubię morze“, a projektowana podróż do babki, królowej Wiktorji, do Anglji cieszyła go wielce. W Bonn przystęp do księcia był łatwy. Ze wszystkimi synami wybitnych rodzin niemieckich, będącymi na uniwersytecie, obcował chętnie, rozmawiał z kolegami o wszystkiem, poufale zmierzając prosto do celu. Jak Fryderyk Wielki, mówiono powszechnie. Usposobienia był raczej wesołego niż poważnego. Lada dowcip mógł go do łez rozśmieszyć a największą przyjemnością było sprawianie przyjemności tym, którzy się do niego zbliżali i zadawalnianie ich życzeń.

Co tydzień Liebenau wysyłał następcy tronu długi raport o postępach księcia Wilhelma. Podczas wakacyj letnich r. 1878 książe wraz z p. Jacobi pojechał na wystawę powszechną do Paryża, gdzie zwiedził muzea, salony Wersalu, w których stał długo przed portretami Napoleonidów. Szczególny podziw w młodym księciu wzbudziło muzeum Cluny.

W miarę jak umysł księcia rozwijał się, wzrastało i upodobanie do książek. Ojciec zalecał mu Taine'a, matka Mérimée'go. Dzieła Teofila Gautier, umieszczone były na półkach jego biblioteki obok romansów angielskich Dickens'a i Thackeray'a.

Szczegóły powyższe czerpiemy z berlińskiej korespondencji paryskiego *Temps*. Korespondencja ta wogóle odznacza się tonem niezmiernie dla obecnego cesarza niemieckiego przyjaźnym; broni go od czynionych mu zarzutów i ostrzega przed wydawaniem przedwczesnych sądów i „naiwnem“ porównywaniem cesarza umarłego z cesarzem żyjącym. Słowem organ republiki francuskiej nietylko unika drażnienia groźnego sąsiada lecz ostentacyjnie zwraca się do niego z przychylnością, skoro nie ma widoków prędkiej odwetowej walki.

## Wyścigi konne we Lwowie.

Tegoroczny „karnawał koński“ we Lwowie zajął publiczność stołeczną w sposób już dawno niebywały. Wiele ku temu przyczyniła się przepyszna pogoda, która dotychczas jeszcze ani kropelką deszczu nie przerwała igrzyska na biłohorzeckich błoniach.

Wczoraj, w trzeci dzień poświęcony sportowej zabawie, a w drugi właściwych wyścigów, improwizowane loże i trybuny znowu uginały się pod ciężarem spektatorów. Mniej licznie aniżeli w niedzielę pośpieszyła na błonia publiczność, która ceni konia po kolorze czapeczki dżokiejskiej.

Upał był nieznośny.

Kursa rozpoczęły się o godzinie 5 ej „biegiem sprzedaży ogierów“ (Beaten-Handicap) o nagrodę ministerstwa rolnictwa w kwocie 300 zł. Do biegu tego stanęły wszystkie trzy mianowane konie. Po fałszywym starcie pierwszy ruszył z miejsca „Margier“ 4-letni ogier p. Krzysztofowicza, drugi szedł „Zagłoba“ p Ludwika Szawłowskiego. „Hermit“ p. Alf. Mysłowskiego (jun.) zrzucił się od razu z konkurencji, skoczywszy w bok i nie chcąc w żaden sposób dać się nakłonić do obieżenia areny. Walka między Zagłobą a Margierem była zacięta, chwilami imiennik bohatera sienkiewiczowskiej epopei chwytał się przeróżnych zmyślnych forteli i dopadał także bohatera gawędy Syrokomli. Ostatecznie jednak pokazało się, że „na nic fortele, przepadł pan Zagłoba“, to znaczy, został grubo zdystansowany przez zwycięskiego Margiera, który pierwszy przybył do mety.

Zwycięztwo to było całkiem niespodziewane. Numer Margiera był bardzo słabo obsadzony na totalizatorze; gracze, którzy spekulowali na tego biegunа, wyszli bardzo dobrze, bo dostali wygraną w stosunku 3½ krotnej wysokości wkładki.

W drugim biegu o nagrodę cesarską II klasy 1000 zł. (meta 3200 metr.) szły Piperkowska II p. Ludwika Szawłowskiego, At-Last p. Alf. Mysłowskiego i Koropiec tegoż właściciela. Faworytką publiczności była pyszna At-Last, która roku zeszłego zagarnęła obie nagrody cesarskie. Wyścig był szalony, do ostatniej chwili ważyły się losy między At Last a Piperkowską, która w ostatnim momencie, dzięki dżokiejowi Hemmingowi, przesadziła rywalkę o pół długości u samej mety. At-Last przyszła do mety druga, Koropiec trzeci.

Do trzeciego biegu o nagrodę austrjackiego Jockey-Clubu 1000 zł. (800 zł. dla pierwszego a 200 zł. dla drugiego konia) zapisanych było 12 koni, startowały jednak tylko trzy; Catamaran, klacz hr. St. Siemińskiego, Bez-końca klacz p. Szawłowskiego i Hedwig hr. Trauttmannsdorffa. Catamaran od razu poprowadziła bieg i pierwsza przyszła do mety, za nią Bez-końca, która w drodze okulała, Hedwig przyszła trzecia.

Najwięcej emocji sprawił publiczności Steeple-chase (myśliwski bieg sprzedaży klubu jeździeckiego). Z mianowanych ośmnastu koni stanęło do biegu tylko siedm, a to Roxana por. Adolfa Blümla, zwycięzki Friseur por. hr. Fürstenberga, Kaplan (wałach) por. Gizickiego, Fata-Maria por. hr. Koziebrodzkiego, Rigo p. Micewskiego, Vederemo por. Em. Penthera i Gut Heil por. ks. Schwarzenberga.

Z początku Rozana wyrwała się naprzód i prowadziła bieg bardzo ładnie aż do czwartego płotu, po za którym runęła z jeźdźcem na ziemię. Upadek był jednak tak szczęśliwy, że por. Blümel nie odniósł żadnej cięższej szkody. Drugi koń Vederemo wybiegł z toru zaraz z początku, pozostawiając turf wolny dla reszty zapaśników, z których Friseur po pięknem pokonaniu wszelkich przeszkód pierwszy dobiegł do mety. Drugim był Gut-Heil. Rigo faworyzowany niezmiernie przez płeć piękną nie tego się spisał, przyszedł bowiem dopiero trzeci.

O godz. 7. nastąpił powrót do miasta, a o 9 wieczorem w salonach klubu jeździeckiego, przy ul. Trzeciego Maja rozpoczął się „piknik sportsmeński“ na którym bawiono się ochoczo i tańczono „do białego dnia“, który ku niezadowolnieniu rozbawionych uczestników bardzo wcześnie zabielał.

## Kronika.

*Lwów, dnia 27 czerwca.*

**Mianowania.** Pan Namiestnik zamianował sekretarzami powiatowymi kancelistów Namiestnictwa: Stanisława Kolasińskiego, Franciszka Ksawerego Słoneckiego, Edmunda Stadnickiego, Kazimierza Paneka asystenta pocztowego, Zenona Sylwestra Rawicz-Rojeka i kancelistę sądu powiatowego w Grybowie, Szymona Kłodnickiego. Dalej zamianował JE. Pan Namiestnik kancelistę sądu powiatowego w Borszczowie, Jana Topolskiego, kancelistą Namiestnictwa.

**Sankcjonowana ustawa.** Najj. Pan sankcjonował 10 b. m. uchwaloną przez galicyjski Sejm krajowy ustawę o regulacji potoków Krzemienicy, Babulówki wraz z dopływami i Trześni, i o odwodnieniu bagien oleskich.

**Przeniesienia.** Pan Namiestnik przeniósł c. k. inżyniera Romana Ingardena z Przemyśla do c. k. Starostwa w Krakowie, tudzież c. k. adjunktów budownictwa: Kazimierza Wasilewskiego z Tarnobrzega do c. k. Starostwa w Krakowie, Józefa Solarczyka z Krakowa do c. k. Starostwa w Tarnobrzegu i Leopolda Goldmana z Tarnobrzega do c. k. Starostwa w Przemyślu.

**Wspomnienie pośmiertne.** — Zmarły przed kilku dniami w Wiedniu radzca dworu Jan Spławiński urodził się w Wieliczce 1831, studja gimnazjalne ukończył w Tarnowie a prawnicze (r. 1856) w Krakowie, poczem obrał sobie zawód sądowy, w którym postępując ze szczebla na szczebel, powołany został przed paru laty do Wiednia jako radzca dworu przy najwyższym trybunale.

Brał także udział dość żywy w życiu politycznem, wybrany był kilkakrotnie posłem tak do Sejmu krajowego jak i do Rady państwa. W Sejmie należał do stronnictwa postępowego i pracował w rozlicznych komisjach, jakoto: prawniczej, górniczej, podatkowej i kolejowej.

Interesował się szczególnie sprawami górniczemi i jeszcze w roku 1873 postawił był wniosek bardzo ważny o potrzebie poszukiwań geologicznych w Galicji za pomocą głębokich wierceń. Był sprawozdawcą wniosków Wydziału krajowego co do kwestji uregulowania eksploatacji nafty i podniesienia przemysłu górniczego. Jego był także wniosek w r. 1871 postawiony o udzielenie dodatków do płacy nauczycielom ludowym i późniejszy o przyznanie im dodatków pięcioletnich za czas przed rokiem 1873 w zawodzie nauczycielskim spędzony.

**† Helena z Horodyskich Ujejska** zmarła dnia wczorajszego w Wygnance pod Czortkowem.

Pogrzeb odbędzie się dnia 30 b. m. t. j. w sobotę.

**Monsignor Greuter,** długoletni poseł do Rady państwa, zmarły przed kiku dniami w Innsbrucku, urodził się w roku 1817 w Tarrenz, w dolinie Innu, w stanie włościańskim, ukończył studja gimnazjalne w Innsbrucku, a przyjął święcenie kapłańskie w Brixen w r. 1842. Prawdziwy syn ludu tyrolskiego, odznaczającego się uczuciami religijnemi, oraz przywiązaniem do dynastji i monarchji, w czasie wojny włoskiej 1848 r., jako dziekan w Flavigny, brał czynny udział w zorganizowaniu obrony krajowej przeciw Piemontczykom i okazał wtedy po raz pierwszy, jak wielkiego używa wpływu wśród ludu alpejskiego. W r. 1850 został katechetą w gimnazjum w Innsbrucku, a stanowiska tego nie porzucił do śmierci, jakkolwiek parlamentaryzm odrywał go od zajęcia się młodzieżą. W roku 1864 zasiadł w sejmie tyrolskim z mandatem okręgu Landeck; wybrany został potem z sejmu do Pady państwa, w której zachował krzesło do końca, wybierany następnie przez pośrednie wybory. W czasie prób Kulturkampfu i w epoce liberalno wiernokonstytucyjnej, Greuter był najdzielniejszym rzecznikiem w obronie praw Kościoła. Wolny od tradycji józefińskiej, szedł na własną rękę, często goręcej i dalej niż episkopat austrjacki. Wymowa jego bywała niekiedy gwałtowną, dosadną i prostaczą, ale porywała loiką, energją i szczerością przekonań. W zapasach z liberałami odwagą i zapałem zdobywał sympatję nawet wśród opinji wiedeńskiej, zarażonej uprzedzeniem do t. z. klerykalizmu. Gdy chwila walki minęła, Greuter rzadko już występował na trybunę. W r. 1868 Ojciec św. odznaczył gorliwego kapłana i dzielnego obrońcę praw Kościoła tytułem papieskiego podkomorzego. W kołach parlamentarnych bez względu na swe stanowisko krańcowe używał powszechnego poważania, a jakie miał uczucia dla Polski, świadczy następujący szczegół: Przed laty, mając sposobność poznania świetnego tego mówcy i zacnego kapłana, piszący otrzymał od niego fotografię z napisem: *Credo justitiam Dei, ergo credo resurrectionem Poloniae.*

**Otrzymujemy** następujące pismo:

Upraszamy o zamieszczenie w *Przeglądzie* następującej odezwy:

Celem porozumienia się przed sesją sejmową i wysłuchania sprawozdań zapraszamy szanownych Panów wyborców z większych posiadłości okręgu żółkiewskiego do Żółkwi na dzień 8 lipca rb. po połud.

*Żarski. — Tomisław Rozwadowski.*

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro (we czwartek 28 bm.) o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym jest wiele spraw odkładanych z posiedzenia na posiedzenie, jak restauracja kościoła P. Marji Śnieżnej, sprawa grobowca śp. Kalinki itd., a nadto przybyły jeszcze nowe przedmioty, z których jako ważniejszą wymienić tu należy sprawę budowy szkoły na Pasiekach halickich. — Niektóre mające się powziąć uchwały wymagają kompletu 50 członków Rady miejskiej.

**Lekarze miejscy,** jako urzędnicy sanitarni magistratu, podali petycję do Rady miejskiej, w której upraszają o polepszenie ich bytu materjalnego i

---

3)

## Zaślubiny lekarza.

Opowiadanie **A. F.**

(Ciąg dalszy).

Doktor spojrzał na żonę; spotkał jej wejrzenie, pełne nieopisanej trwogi.

Nie zrozumiał co mówiły te oczy, czyli raczej zrozumiał przeciwnie.

Wskoczył do powozu.

— Daj mi pokój choć dziś, mój kochany—powiedział niecierpliwie do przygnębionego człowieka, zatrzasnął drzwiczki — ruszaj! krzyknął na stangreta i konie pomknęły cwałem.

Zmrok już zapadał, parę gwiazd błyszczało na niebie. Młody doktor uwoził swój skarb, swoję jedynę, zabrał ją sobie na własność, na życie całe. Spojrzał na nią — patrzała na gwiazdy, zlękniona i blada...

— Najdroższa! — poszepnął, biorąc jej rączkę — rączka wysunęła się z jego dłoni.

— Jam bardzo szczęśliwy!... mówił, chcąc ją przyciągnąć do siebie.

— Alem ja bardzo biedna! — szepnęła, cofając się w głąb powozu — wybuchła łkaniem.

Doktorowi się zdało, że przepaść otwiera się między niemi.

— Co to jest? — zawołał przestraszony. Stasiu moja! co tobie jest? o, ty nie wiesz chyba jak ja cię kocham!

— Nie możesz pan kochać, bo nie masz serca — zawołała wzburzona, tam umiera żona nieszczęśliwego człowieka, a pan..

Doktor oprzytomniał — zrozumiał wszystko; biedny! nie mógł być samolubem przez jednę, jedyną chwilę w życiu.

— Za mosty! — krzyknął tak, że konie same, jakby rozumiejąc o co idzie, pomknęły z szybkością strzały.

W kwadrans potem powóz stał przed chatą wieśniaka. Nędzna to była chatka, stara znajoma doktora, przeszłej wiosny odwiedzał ją często i bezpłatnie podczas grasującej gorączki. Dziś już na progu usłyszał przeraźliwe jęki. — Drzwi były otwarte — kilka kobiet krzątało się w głębi.

— Zawracaj — rzekł do furmana — odwieziesz panią i wrócisz tu po mnie.

Do niej nie przemówił ani słowa, nie spojrzał na nią — wbiegł do wnętrza chaty i zniknął.

Powóz zawrócił. W nim biała postać siedziała samotna i nieruchoma, z twarzą ukrytą w dłoniach. Czy płakała?... Zdaje się, że nie.

Ta biedna kobieta żyje jeszcze i on jest przy niej, — ona nie umrze... myślała — pomódlmy się za nią — o!.. i za niego!... dodało bijące serce: „Pod twoję obronę“ szeptały drżące usteczka, z ostatniem słowem modlitwy, stanęła na progu domu rodziców.

— Gdzieżeście byli?... — pytała niespokojnie matka.

— Myślałam, że twój mąż cię porwał i zawiózł na drugi koniec świata, — żartowała drużka.

— Gdzież to p. Adam? — wołał wysoki student, brat panny młodej.

— U chorej — odpowiedziała z dumą.

— A toż co znowu? w takiej chwili zostawić żonę?...

— Porzuć kursa medyczne, — odparła z uśmiechem siostra — nie masz powołania...

— Mogliby przecież zaczekać...

— Śmierć nie czeka, — odpowiedziała poważnie.

— Dzielna z ciebie dziewczyna! — zawołał uradowany ojciec — chodźmyż do gości!

Upłynęła godzina, doktor nie wracał.

— Mamo! poszlijmy dowiedzieć się, co się z nim dzieje, — prosiła córka.

I znowu przeszła godzina, posłany wrócił z odpowiedzią, że pan doktor, prosi aby nie czekano na niego, bo on może powróci aż jutro rano.

Spożyto obiad, spełniono toasty, sama tylko panna młoda dziękowała w imieniu obojga.

Ciężko jej było na sercu, uczuła, że pierwszy krok na jej nowej drodze, to ofiara. Myślała, że jeśli obowiązkiem każdej kobiety jest zapomnieć o sobie, obowiązek ten dla żony doktora jest podwójnym. Straszna myśl przeszła jej przez głowę. Może tam zaraza?... nie — o tej nie słychać teraz, ale i to może ją czekać w przyszłości... Tymczasem tak źle nie jest — ale...

— Filipie? czy bardzo ciemno na dworze? — zapytała służącego, który jej podawał półmisek.

— Oj ciemno panienko! a taki wiatr dmie od wody, że aż strach, i taką czarną chmurę niesie jak w lecie.

— Dziękuję, nie będę jadła... — O Boże, — pomyślała — ja go tam wyprawiłam za te mosty... a on tak lekko odziany!

Obróciła się w stronę, gdzie siedziała matka.

— Mamo! czy mogę wstać?... chcę coś powiedzieć mamie!

— I owszem moje dziecko! powiedz — odpowiedziała matka, patrząc niespokojnie w twarz córki.

Biedna matka — nieobecność zięcia kamieniem leżała na jej sercu.

Objęła szyję mateczki — coś jej mówiąc do ucha cicho... bardzo cichutko...

Matka słuchała z uśmiechem.

— Dobrze moje dziecko — odpowiedziała wstając — że też to mnie na myśl nie przyszło.

Wkrótce potem — Filip był znów za mostami, z ciepłem okryciem dla pana doktora.

Właśnie w tej chwili doktor oblany potem, z założonemi od fraka rękawami, blady jak ściana, stanął we drzwiach, zataczając się na nogach jak pijany.

— Proszę p. doktora — starsza pani przysyła ciepłe okrycie — powiedział Filip.

— Dziękuję... jedźmy do mnie; muszę się przebrać; siadaj ze mną Filipie.

— Cóż to? pan sam? — krzyknął Michał — a gdzież pani?.... oświecono tu jak w dzień... samowar kipi od trzech godzin, p. Bialska nasłała śmietanki, masła, ciastek, bułek, makaroników, torta....

Doktor przerwał mu niecierpliwie.

— Dosyć już... dosyć tego... daj mi najpierwej wody...

— Gdzież to pan był, że tak straszno wygląda?

— U chorej...

— A prawda, przylatywał tu felczer po instrumenta.

Doktor zamyślił się głęboko.

— Takato, szepnął, moja noc poślubna... ale to nic... te jej okrutne słowa: pan nie masz serca... to ból!.... o! gdyby kochała, nie powiedziałaby tak!... nie zna mnie i nie kocha.... smutno mi!

— Filipie! — powiedział budząc się z zamyślenia — powiedz paniom, że... źle mi!... — zawołał. Zachwiał się upadł na sofę.

— Paniczu mój! — krzyknął Michał — wody! doktora!...

Niestety! o dziesięć mil na około nie było drugiego lekarza.

Tymczasem p. Adam leżał bez ruchu. Michał tracił głowę.

— Siadaj do powozu i jedź po panią — zawołał do Filipa.

Jak grom uderzyły w serce Stasi te słowa:

— P. doktor nie przyjedzie... zachorował... czy co?

— Gdzież on jest?

— U siebie... leży... — bąknął Filip — upadł na kanapę taki straszny... zemdlał... czy co...

Stasia już siedziało w powozie. Przy niej była matka — matka zawsze się znajdzie w porę.

— O mamo!... moja mamo!.. wołała biedna, tuląc się do jej piersi.

— Uspokój się Stasiu! prosiła matka — sama drżąc jak liść osiny.

(Dok. nast.)

Podnoszą przedewszystkiem, że wobec tak szczupłego personalu sanitarnego awans jest dla nich nader utrudniony. Wykazują dalej, że w innych miastach Austrji wynagrodzono już te niekorzyści lekarzom miejskim, którzy będąc dzień i noc w ciężkiej służbie, więcej zdrowie i życie swoje od innych narażają, w czasach epidemji szczególnie, a zatem słusznie domagać się mogą polepszenia i ustalenia swego bytu materjalnego. Petycja ta przyjdzie niebawem pod obrady Rady miejskiej, która prawdopodobnie uzna słuszność tych żądań i rozstrzygnie na korzyść lekarzy, tak jak to uczyniła dla urzędników konceptowych.

**V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.** Od p. prezydenta miasta otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Odezwa do mieszkańców m. Lwowa.

„W dniach od 17 do 22 lipca b. r. odbędzie się we Lwowie V. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich w połączeniu z wystawą hygieniczną i przyrodniczo-dydaktyczną.

„Komitet gospodarczy zawiązany pod mojem przewodnictwem dla należytego przyjęcia gości, którzy na ten zjazd ze wszystkich dzielnic ziemi polskiej przybędą, dołożył wszelkich starań, ażeby uczestnicy zjazdu w czasie kilkodniowego we Lwowie pobytu nie czuli się pośród nas obcymi. W przekonaniu, że także szanownym mieszkańcom stolicy przebieg zjazdu nie będzie obojętnym i że szanowni obywatele naszego grodu ze swej strony w przyjęciu licznych gości zechcą być pomocnymi, odzywa się niniejszem do nich komitet z uprzejmą prośbą, ażeby zechcieli dla spodziewanych gości na czas trwania zjazdu (5—7 dni) dać pomieszkanie bezpłatnie, lub za pewnem wynagrodzeniem.

„Zgłoszenia w tym kierunku z podaniem liczby pokoi i łóżek, tudzież ewentualnych cen najmu przyjmują komisarjaty wszystkich dzielnic miasta *najpóźniej do 10 lipca b. r.*

„Lwów dnia 25 czerwca 1888. W imieniu komitetu gospodarczego przewodniczący: *Mochnacki* prezydent miasta.

**Magistrat miasta Lwowa** obwieszcza że, wzory uwiadomień i objaśnienia, dotyczące ubezpieczenia robotników od wypadku, według ustawy z 28. grudnia 1887. dz. u. p. Nr. 1. z r. 1888, zostały już przez komisarjaty dzielnie doręczone tym przedsiębiorcom, który w rejestrach przemysłowych uwidocznieni są i których miejsce zamieszkania jest wiadome. Wszyscy inni zaś przedsiębiorcy winni zgłosić się w V Departamencie Magistratu, w ratuszu na II. piętrze, po odebranie dotyczących wzorów uwiadomienia i objaśnień. Przypomina się zarazem, że termin do przedłożenia uwiadomień, oznaczony jest do 1. lipca b. r., a ci którzy się tego terminu nie zastosują, będą karani w myśl rozporządzenia ministerjalnego z 30 września 1857 dz. u. p. Nr. 198, bez względu na to czy do przedłożenia uwiadomień wzywani byli i dotyczące wzory otrzymali.

**Ze Sniatyna** nam piszą pod datą 26 b. m. „Miasto nasze ostatniemi czasy przybrało się świątecznie, oczekując dostojnego gościa ze Lwowa. Był nim nasz czcigodny Arcybiskup ormiański, który odbywając wizytację kanoniczną swojej dyecezji, miał ją rozpocząć od stolicy powiatu stojącego na ostatnich kresach kraju. W dzień przybycia dostojnego gościa peron naszego dworca zajęły reprezentacje władz, sąsiednie obywatelstwo i liczne tłumy ludu. Tu powitany Arcypasterz, wśród dzwięku dzwonów i huku strzałów moździerzowych wjechał do miasta i udał się wprost do tutejszego kościoła ormiańskiego, gdzie przemówił do wiernych i udzielił im przywiezione z Rzymu apostolskie błogosławieństwo. Ztamtąd udał się ks. Arcybiskup do ruskiej cerkwi, i przemówiwszy po rusku do licznie zgromadzonych wiernych, na ich głowy zlał równie apostolskie błogosławieństwo.

Wreszcie odwiedził dostojny gość kościół tutejszy, gdzie po odprawieniu modłów kazał do zebranego ludu.

Dnia następnego odprowadzony przez liczny hufiec konny obywateli ormian, podążył ks. Arcybiskup do sąsiednich Kut. Zdala już od miasta konna banderja wyjechała na spotkanie miłego gościa i wprowadziła go do starodawnej stolicy karpackiego pódgórza i dawnej siedziby Ormian.

U wstępu do miasta przy tryumfalnej bramie witały Arcypasterza tłumy ludności, duchowieństwo wszystkich trzech obrządków i przedstawiciele władz. Trzy dni przepędził tu ks. arcybiskup, każąc i nauczając w kościele, a gdy wreszcie zbliżyła się chwila jego odjazdu, liczna rzesza wiernych odprowadziła go daleko poza mury miasta i z płaczem całując jego świętobliwe ręce i dotykając szat jego, żegnała swojego ukochanego arcypasterza. Ukończywszy wizytację ks. Arcybiskup wypocznie przez dni kilka na wsi a z końcem bieżącego miesiąca powróci do Lwowa.

**Z posiedzenia izby handlowej.** Wczóraj wieczorem odbyło się posiedzenie izby handlowej, które prezydent p. Simon zagaił gorącem wspomnieniem poświęconem pamięci zmarłego członka izby, Ruckera.

Na zapytanie dyrekcji poczt i telegrafów czy należy otworzyć w Perehińsku stację telegraficzną, odpowiedziała izba twierdząco.

Na prośbę zarządu towarzystwa kupców, wykazującą niedogodności wypływające z tego, że tutejsza ekspozytura cłowa otwartą jest rano do godziny 12 a po południu od 3 do 6, zazwyczaj więc rozpoczęte przed południem wydawanie towarów zostaje przerwane i kupiec musi przez czas południowy otwarte paki pilnować — uchwaliła izba załatwić wniesieniem petycji do ministra skarbu z żądaniem, aby tutejsza ekspozytura cłowa, podobnie jak wiedeńska, otwartą była od 9 rano do 3 po południu bez przerwy.

Dłuższą dyskusję wywołało zapytanie starostwa w Przemyślu czy pokrywanie dachów papą należy do blacharstwa lub nie? Uchwalono odpowiedzieć, że należy w ogóle do budownictwa, że blacharze zwyczajnie się go podejmują ale zarówno i cieśle i gonciarze mogą przedsiębrać pokrywanie dachu papą.

**Zjazd koleżeński.** Dnia 24 czerwca b. r. odbyła się — pisze *Czas* — jedna z rzadkich uroczystości koleżeńskich. Słuchacze Wydziału prawa, którzy przed 10 laty skończyli studja w Uniwersytecie Jagiellońskim, zjechali się w dniu tym do Krakowa, aby w gronie kolegów przepędzić kilka przyjemnych chwil i przypomnieć sobie czasy akademickie. Uroczystość rozpoczęła się mszą św., odprawioną w kościele akademickim św. Anny przez ks. Szałaśnego, kolegę gimnazjalnego uczestników zjazdu, której wszyscy członkowie wysłuchali. Po skończonem nabożeństwie udali się gremialnie byli słuchacze prawa *Almae Matris Jagiellonicae* do nowego przybytku nauki, do wspaniałego *Collegium Novum*, gdzie kolega prof. dr. Maurycy Fierich powitał najprzód kolegów, którzy przed dziesięciu laty, ukończywszy nauki prawa, opuścili Uniwersytet krakowski, a potem wspomniał, że na życzenie kolegów, chcących sobie przypomnieć czasy wykładów uniwersyteckich, przyjął na siebie miły obowiązek wygłoszenia takiego odczytu. Za temat do odczytu obrał sobie „historję ksiąg gruntowych miasta Krakowa“ dla uczczenia 300-letniej rocznicy konstytucji hipotecznej z roku 1588 i 70-letniej rocznicy ustawy hipotecznej polskiej z roku 1818 i przedstawił na podstawie badań archiwalnych historję ksiąg gruntowych krakowskich od połowy XVIII wieku do końca Rzeczypospolitej krakowskiej. Wykład zakończył prelegent uwagą, iż urządzeniami hipotecznemi polskiemi słusznie naród polski chełpić się może, a założone przez komisję hipoteczną miasta Krakowa w latach 1827 do 1830 księgi gruntowe pozostaną na zawsze wzorem sumiennie założonych ksiąg gruntowych i pomnikiem umiejętnego postępowania komisji. Za wygłoszenie tak pięknego, zajmującego odczytu serdecznie podziękowali zebrani kol. Maurycemu Fierichowi. Po odczycie nastąpiło towarzyskie zebranie w Parku krakowskim, gdzie serdeczny nastrój wśród całego grona bez przerwy panował. O godzinie 5 wieczorem odbyła się w sali hotelu Drezdeńskiego wspólna uczta koleżeńska, przy której wśród ogólnego wesołego usposobienia wznoszono liczne toasty, odznaczające się serdecznością, humorem i ciepłem koleżeńskiem.

W ogóle wśród całej tej uroczystości panowała harmonia i serdeczność, z jaką się witano przed dziesięciu laty. Uroczystość ta wywarła na biorących w niej udział kolegów jak najlepsze wrażenie i życzyćby należało, aby podobne koleżeńskie zjazdy, odświeżające stosunki przyjaźni, podnoszące ducha uczestników, odbywały się jak najczęściej.

Podczas uczty odczytano liczne telegramy od kolegów z różnych stron, którzy na zjazd przybyć nie mogli, a w szczególności z Galicji zachodniej i wschodniej, z Wiednia, z Bośnji i Hercogowiny, wreszcie z Rumelji z Filipopola od kol. Romana Soczyńskiego, adwokata, a byłego prokuratora.

Komitetowi, a w szczególności Drowi Maurycemu Fierichowi, Drowi Serafinowi Chmurskiemu, Drowi Michałowi Koy'owi, którzy powyższy zjazd koleżeński doprowadzili do skutku — należy się zupełnie uznanie za ich trudy.

W zjeździe wzięli udział pp.: Jan Arlet, kand not.; Dr. Władysław Barbacki, adwokat w Nowym Sączu; Dr. Herman Brummer, adwokat w Krakowie; Dr. Serafin Chmurski, adwokat w Krakowie; Marjan Czasz, adjunkt sąd. w Krzeszowicach; Wacław Dundaczek, kand. adwok. w Tarnowie; Dr. Maurycy Fierich, prof. Uniw.; Jan Goliński komisarz obwod. Mag. w Krakowie; Dr. Stanisław Hahn, kand. adwok. we Lwowie; Dr. Eugeniusz Hubaczek, kand. adwok. w Krakowie; Dr. Mikołaj Klakurka, adwokat kraj. na Szląsku; Dr. Mikołaj Koy, adwokat kraj. w Krakowie; Kazimierz Krawczyński, inspektor podat. w Pilznie; Władysław Krawczyński, adjunkt sądowy; Karol Kulikowski, adjunkt sądowy w Chrzanowie; Józef Kuźniarski, notarjusz na Bukowinie; Stanisław Krywult, adjunkt sądowy w Nowym Sączu; Karol Merkl, kan. not. w N. Sączu; Dr. Jan Mikuciński, adwok. w Tarnowie, wiceprezes Rady pow. tarnow.; Dr. Jan Myciński, kan. notar.; Adam Przybielecki, koncepista przy Starostwie; Kazimierz Ożóg, urzęd. kolei państw. w Krakowie; Dr. Władysław Raszke, adwokat w Żywcu, jeneral pełnomocnik Arcyks. Albrechta; Dr. Maurycy Schoenberg, adwokat krajowy w Krakowie; Dr. Julian Wojciechowski, drogomistrz powiatowy; Dr. Antoni Ziembiński, właściciel hotelu.

**Towarzystwo chowu koni i wyścigów** odbyło dziś pod przewodnictwem JE. hr. Potockiego walne doroczne zgromadzenie w obecności 35 członków. Ponieważ w roku bieżącym kończy się okres czasu trwania towarzystwa walne zgromadzenie uchwaliło zawiązać towarzystwo na nowo na przeciąg lat 12, to jest do 31 grudnia 1901 r. Natychmiast też przystąpiono do ponownego ukonstytuowania się. Prezesem wybrany został JE. hr. Potocki. Obszerne sprawozdanie z czynności zgromadzenia podamy później.

**Nauczyciel następcy tronu.** Książę następca tronu portugalskiego liczy obecnie 23 lat wieku i jest, mimo młodych lat swoich, niepospolitym polyglotą. Oprócz bowiem dokładnej znajomości sześciu języków starożytnych, jako to: sanskryckiego, greckiego, łacińskiego, hebrajskiego, chaldejskiego i arabskiego, posiada nadto dziewięć języków nowożytnych, a mianowicie: portugalski, hiszpański, włoski, francuski, angielski, niemiecki, szwedzki, duński i turecki. Ponieważ jednak nie zna dotychczas żadnego z języków słowiańskich, zapragnął tedy nauczyć się takowych. Otóż nauczycielem jego, zarówno języków, jakoteż i literatur słowiańskich mianowany został kuzyn ś. p. ks. Kazimierza biskupa lubelskiego, Edmund Wnorowski, warszawianin, kandydat nauk filologicznych uniwersytetu warszawskiego.

**Otrucie.** W chemicznej fabryce przy Altgasse w Budapeszcie uległo w nocy z 23 na 24 b. m 3 robotników otruciu. Dwóch z nich zaraz zmarło, a trzeciego ten sam los spotka prawdopodobnie. Otruli się oni olejnym rozczynem sinku, który jeden z nich przypadkowo skosztował. Ponieważ olej, mający smak i woń gorzkich migdałów, wydał mu się bardzo miłym, wypił on i dwaj jego towarzysze po kilka kropel tej trucizny. Zabójczy skutek okazał się w pół godziny.

**Książę Bismark**, jak opowiadają niektóre dzienniki, stosując się do zwyczaju, który nakazuje, ażeby po wstąpieniu na tron nowego władzcy, wszyscy ministrowie, podali się do dymisji, wręczył i swoją, nazajutrz po śmierci cesarza Frydryka, Wilhelmowi II. — na co cesarz odparł kanclerzowi z rozrzewnieniem: „Nigdy nie będę miał innego naczelnika rządu, tylko ciebie...“ a książę Bismark, miał odpowiedzieć: „WPanie! mógł byś obejść się bez wszelkich ministrów i sam sprawować rządy na chwałę i potęgę państwa!“

**O śmierci sławnego szachisty J. H. Zukertorta** donosiliśmy przed kilku dniami. Urodzony w r. 1842 w Rydze od najwcześniejszej młodości był zapalonym zwolennikiem szachów, studjował ich rajniki i zdradzał już młodym chłopięciem nadzwyczajne uzdolnienie do tej gry trudnej a tak bardzo zajmującej. W roku 1878 na wielkim turnieju w Paryżu otrzymał pierwszą nagrodę i odtąd zaliczano go do pierwszorzędnych szachistów świata, gdyż przedtem znany był tylko chlubnie w kołach fachowych Niemiec i Anglji. Od r. 1867 do 1872 przemieszkiwał stale w Berlinie, robiąc stamtąd wycieczki do Londynu, a nawet do Ameryki, aby siły swoje na szachownicy zmierzyć z najznakomitszemi graczami z drugiej półkuli.

Zmarły Zukertort był głównie mistrzem w partjach zbiorowych, granych nieraz równocześnie przeciw kilkunastu przeciwnikom. W r. 1885 grał jednego wieczora w berlińskim pałacu koncertowym równocześnie 24 partje przeciw 24 najtęższym szachistom pruskim. Kilkanaście stołów ustawiono w podkowę, a na wewnętrznej ich stronie stał Zukertort, przechodząc od stołu do stołu, aby robić kolejno pociągnięcia na 24 szachownicach. Z czterdziestu dwóch partji wygrał Zukertort dwadzieścia osiem, przegrał osiem a sześć zostało nie rozstrzygniętych. Pomiędzy partnerami jego, było wielu dobrych a nawet znakomitych graczy. Ale najbardziej zadziwiająca była gra jego na „niewidziane“, gdy nie patrząc wcale na szachownicę, równocześnie dziesięć partij grać potrafił, jak to miało raz miejsce w berlińskim Stowarzyszeniu szachistów. Wzdłuż długiego stołu, stały ustawione rzędem szachownice, przy których siedziało dziesięciu jego przeciwników, mistrzów także w swoim zawodzie, od których Zukertort siedział plecami odwrócony i po kilkugodzinnej walce zwyciężył w ośmiu partjach. Znany był także w Wiedniu, i w kołach tamtejszych szachistów, bardzo lubiony.

**Jak dwornie żyje jenerał Boulanger** opowiada *Voss. Ztg.* w korespondencji z Paryża. Jenerał trzyma dwóch sekretarzy, trzech służących, dwóch furmanów, stajennego i dwie kucharki; kilka powozowych i wierzchowych koni. Nadto żona, z którą nie żyje, mieszka z córkami w Wersalu i osobny dom prowadzi. Za mieszkanie płaci jenerał 12.000 franków więc w stosunku do tego powinien mieć co najmniej sto tysięcy franków dochodu rocznie. Ale zkąd je ma? Jest to zagadką, dotąd nie wyjaśnioną czy istotnie, jak niektórzy twierdzą, Stériot, główny właściciel Bazarów Luwra i hotelu du Louvre, zasila kasę jenerała. Czy to prawda, okaże się teraz, gdy parę miljonów dochodu dający majątek Stériot'a, przeszedł pod sądową opiekę, z powodu jego umysłowej choroby.

**Znowu wypadek śmierci** przez poparzenie naftą. Siedmioletnia córeczka księdza Jaremowicza z Nowosiółki, w powiecie Podhajeckim została w skutek nieostrożności przy zapalaniu lampy naftowej, tak silnie poparzoną że pomimo spiesznego ratunku, zakończyła życie w największych mękach.

# Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Drugi występ gościnny p. Bolesława Leszczyńskiego w roli wojewody w tragedji Słowackiego „Mazepa“ dał nielicznie zgromadzonej publiczności sposobność sprawdzenia, że artysta warszawski, rozporządzający wielkim zasobem warunków scenicznych, robi z nich nie zawsze fortunny, a często wprost fałszywy użytek. Gdyby inny wielkiej inteligencji artysta jak n. p. Ładnowski posiadał świetne warunki p. Leszczyńskiego, moglibyśmy dopiero ujrzeć wojewodę prawdziwego, jakiego wyobrażał sobie Słowacki, kiedy w szatę mistrzowskiego słowa swego oblekał ten charakter pełen szlacheckiej buty i wyniosłości a trawiony głęboką podejrzliwością. O ile Wojewoda okazuje się rabiatem, który w danej chwili rykiem lwa rozżartego imponuje nawet królowi — o tyle znalazł w p. Leszczyńskim przedstawiciela znakomitego. Ale kiedy Wojewoda na bladej swej, gorączką wewnętrzną przetrawionej twarzy wygrywać ma niejako przed okiem widza całe gamy refleksów głębokiej boleści, wtedy widzieliśmy, że maska wojewody przerzucała się gwałtownie w najdziwaczniejsze kształty, które nie zawsze licowały z akcentowanemi uczuciami, a kontrasty te robiły dziwnie fałszywe wrażenie. Najszczęśliwsze momenta roli te były, w których Wojewoda zapomina się zupełnie, gra tylko organem potężnym i gwałtownymi ruchami przeważa; sceny skupienia się wewnętrznego były o wiele mniej szczęśliwe. O obsadzie reszty ról, w tragedji Słowackiego, po części nowej, nie wiele pochwalnego powiedzieć można. Amalją była p. Stachiewiczowa. Artystka dopiero w ostatnich aktach wyposażyła tę „kobietę Słowackiego“ w piewien zasób nerwów i otoczyła urokiem, jakie ta poetyczna postać rozsiewać powinna. Bardzo dobrego Mazepę miała scena lwowska zawsze w osobie p. Kwicińskiego i dlatego ze zdziwieniem przyjęto wczoraj do wiadomości, że rolę tę wypełnił p. Wysocki, niezawodnie z najlepszemi chęciami, ale nadzwyczaj blado. Króla Jana Kazimierza, którego p. Zboiński tylekroć tak pysznie odtwarzał miał p. Ruszkowski i nie starał się podobno wcale rywalizować z dzielnym swym poprzednikiem. W tym ensemblu, który zatracił — choć nie umyślnie — wiele z charakterystycznych cech utworu, najlepiej jeszcze wypadła rola Wojewodzica Zbigniewa, złożona w ręku sumiennego i z głębokiem przejęciem się grającego artysty p. Hierowskiego. *(p.)*

* **Teatr.** Dziś we środę trzeci występ p. Bol. Leszczyńskiego w dramacie Oktawiusza Fenitteta pod t. „Miłość ubogiego młodzieńca.“

# Część ekonomiczna.

= **Z Izby handlowo-przemysłowej** donoszą nam, że wedle umieszczonego w czasopiśmie *Handels-Museum* z dnia 21 bm. zestawienia przepisów dotyczących wystawiania certyfikatów pochodzenia dla towarów przeznaczonych do Włoch, upoważnione są do wydawania takich certyfikatów Izby handlowe, urzędy cłowe, urzędy gminne i włoscy urzędnicy konsularni.

Certyfikaty te zawierać mogą imię i miejsce zamieszkania fabrykanta lub wysyłającego jakoteż odbiorcy, dalej oznaczenie rodzaju, wagi lub ilości totowaru i znaku umieszczonego na przesyłkach.

Certyfikat ma zawierać, że towar przez wysyłającego sporządzony został, albo też, jeżeli fabrykant nie jest sam nadawcą, że towar jest pochodzenia austro-węgierskiego.

Legalizacja certyfikatów przez konsulat włoski nie jest potrzebną.

Właściwe przesyłki pocztowe (*colis postans*) przesyłane być mogą i nadal bez certyfikatów pochodzenia; przesyłki takie przekazuje zarząd pocztowy włoski do oclenia według taryfy jeneralnej, względnie dyferencyjnej.

= **Ze zbożowych targów.** Przypuszczają u nas powszechnie, że nasze krajowe ceny zboża reguluje nietyle nasz krajowy urodzaj lub nieurodzaj, obok jakości żniw w innych krajach Europy, przeważnie wywożących zboże, ile dowóz zboża zpozaeuropejskich krajów.

W tem jest zaledwie połowa prawdy, a okazują to tegoroczne stosunki rolnicze i handlowe. — Rok przeszły nie był wprawdzie najgorszym dla europejskiego rolnictwa, ale sprzęt w ogóle był tylko trochę lepszym od przeciętnego. Natomiast dowozy zboża tak z północnej Ameryki jak z Indyj są w roku bieżącym o wiele mniejsze niż w roku zeszłym, a wykazy handlowe stanowczo to potwierdzają. Tymczasem tegoroczne nasze ceny targowe dawno już nie były tak niskie jak obecnie. Wprawdzie pouczyło już doświadczenie naszych rolników, że z ułatwieniami poczynionemi w komunikacji lądowej i wodnej i przez lepszą kontrolę zaprowadzoną w cywilizowanych państwach nad każdoczesnemi widokami żniw i przypuszczalną potrzebą konsumcji, targi zbożowe najsilniej operują zaraz po żniwach i zaopatrują konsumcję z góry aż do następnych zbiorów. Że przeto przetrzymywanie produktów do wiosny, do tak zwanego wedle dawnego obyczaju „przednowku“, bywa zazwyczaj chybioną spekulacją, a ceny wiosenne, zwykle bywają niższe od jesiennych.

Mało jednak rozpowszechnioną jest znajomość tej tajemnicy w handlu zbożowym, że ceny sprzedaży obok stosunku podaży do popytu, reguluje gra spekulacyjna w terminatkach. Sąto operacje finansowe niemające zazwyczaj nic wspólnego z właściwym handlem, nie zajmują się gotowym materjałem, ale zawierane bywają na dalekie termina dostawy w ilościach fikcyjnych. Są więc one nie czem innem, tylko szulerką handlową, która — jeśli wyłoniła się w kierunku zniżkowym — obniża aktualne ceny rzucając na targi zbożowe krocie centnarów po cenach zniżonych, lub odwrotnie, idąc w kierunku zwyżkowym zakupuje chwilowo ponad zwykłą konsumcję gromadząc się zapasy, i na dalsze termina dostaw ofiarowuje wyższe ceny. Dzieje się to zwykle przez silne konsorcja z celem z góry wyznaczonym i z tendencją, że w razie nieudania się operacji w skutek zbiegu zewnętrznych przyczyn, zrywa się zawarte umowy ze stratą wypłaconych zadatków.

Ta przeto gra spekulacyjna, oparta prawie wyłącznie na handlu terminatkowym, normuje ceny na targach zbozowych i kosztem wygórowanych zysków dla pośredników, wyrządza krzywdę rolnikom obniżając ceny ich produktów.

Owóż przeciw tej szulerce zbożowej wystąpiło obecnie pruskie ministerstwo handlu, wprawdzie niebezpośrednio, bo trudno przecież zabronić kupna i sprzedaży zboża na odległe termina, lecz pośrednio w sposób bardzo prosty a bardzo trafny. Oto przedewszystkiem skierowane jest to zarządzenie przeciw handlowi żytem, który w Berlinie najwięcej jest w zwyczaju, i podniosło efektywną wagę jego z 70 na 72 kilogramy. Jest to waga tak wysoka, że nie ma prawie gatunku żyta, aby hektolitr jego mógł ważyć 72 kilogramy. Nieprzeszkadza to wprawdzie obrotom handlowym w materjale gotowym, bo przy takich kupnach i sprzedażach łatwo z tem dojść do ładu obniżając cenę w miarę niższej wagi, ale przeszkodzi znacznie handlowi w terminatkach, bo trudnem będzie zawierać umowy na dalekie dostawy, mając z góry przedświadczenie, że się podobnej jakości zboża nie dostanie i nie dostarczy. Ani zatem ten, który obowiązuje się dostarczyć na pewien termin, ani ten który w tym terminie przejąć podejmuje się, nie będą mogli zawierać podobnych umów, bo przy zażądaniu oczywistego wykonania umowy, obie strony nie mogłyby stawić się w słowie i musiałyby stracić dane zadatki. Trafiono więc w samo sedno tej niezdrowej spekulacji, a byłoby pożądanem, aby i nasz Rząd podciął skrzydła rozbujałej spekulacji na naszych targach zbożowych.

= **Zaraza bydlęca.** Wedle wiadomości otrzymanych z Wiednia nie ma obecnie w żadnym kraju koronnym zarazy bydlęcej, i od 18 bm. nie zdarzył się ani jeden wypadek zarazy.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 26 czerwca.

Zapatrywania na stan urodzajów zmieniły się w ostatnim czasie na korzyść i dlatego na główniejszych rynkach zbożowych tendencja znowu opadła. — Pomimo to na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było stosunkowo stałe i ceny zeszłotygodniowe utrzymały się, ale obroty — zwłaszcza pszenicy — bardzo były ograniczone.

Płacono za pszenicę białą 7.15 do 7.75, żółtą 7.— do 7.60, czerwoną 7.— do 7.65; żyto 5.25 do 5.75, jęczmień 5.— do 6.20 owies 5.50 do 5.75, (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

**Wiedeń** 25 czerwca.

Dawno już nie były tak ożywione i tak zmienne transakcje tutejszej giełdy jak dzisiaj, a najciekawszem owa raptowna zmiana tendencji, dokonana pod wrażeniem mowy tronowej cesarza Wilhelma II. Głoszona od kilku już dni jej treść pokojowa, wywołała szaloną haussę w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia, a dziś, poznana w całej swojej osnowie, wywarła wprost przeciwne wrażenie. Zaprawdę trudno wytłumaczyć to dziwne zjawisko, i jedynie prawdopodobnem rozwiązaniem tej zagadki jest to, że obecna haussa, urządzona sztucznie przez najwyższe sfery finansowe Berlina, dotarła już do kresów najdalszych, skąd wiedzie już droga do odwrotu i do spieniężenia zdobytych zysków.

Mimo więc pokojowego brzmienia mowy tronowej, która w niczem nie zadała kłam przepowiedniom, wysokie sfery finansowe nad Spreyą wyeskontowawszy już naprzód, pokojowe sentymenta młodego cesarza, dziś podstępnie tłumacząc brak wzmianki w mowie tronowej o Francji, zatrąbiły do odwrotu. W obec tego niespodziewanego wypadku w dziwnem położeniu znalazła się tutejsza giełda, bo kiedy właśnie zatwierdziwszy wysokie kursa z prywatnych, niedzielnych transakcyj, zabierała się do dalszej repryzy, nadesłano z Berlina notowania tak zadziwiająco nizkie, iż w mgnieniu oka repryza przeszła raptownie w deroutę, która ograniczyła się wszelako przeważnie na kredytach i rentach.

W nich zniżka odbiła się najdosadniej, bo obniżyła je do kursów przedwczorajszych, odbierając awanse, które zdobyły sobie wczoraj. W innych papierach, które mniej gorliwie były pchane w górę przez przeszłotygodniową haussę, dzisiejszy ruch zniżkowy nie sprowadził ważniejszych zmian, a nawet nie powstrzymał dalszego rosnięcia kursu rubli, które dziś podniosły się do $1\,17\frac{3}{4}$

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 305·80, węgierskie 297·50, anglobanki 111·25, uniony 206·25, bankvereiny 94·—, laenderbanki 218·25, ludwiki 205·—, czerniowieckie 214·—, renta papierowa 80·40, srebrna 81·70, złota austrjacka 111·80, 5% papierowa 95·25, złota węgierska 102·15, 5% papierowa 88·85.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3953 sztuk opasowego i 525 sztuk chudego. Ogółem 4528 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1422 sztuk opasowych i 75 sztuk chudych, z Bukowiny 203 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 139 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 382 sztuk mniej. Przebieg targu był dość ożywiony. — Ceny towaru przedniego były przeciętnie takie same jak zeszłego tygodnia, ceny towaru mniej przedniego podniosły się o 1 zł. — Nie sprzedano 29 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni po 54 do 55 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 58 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 48 do 52 zł., buhaje 45 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

# Telegramy „Przeglądu“.

**Konstantynopol** 27 czerwca. Turecko-serbska konwencja handlowa została wczoraj podpisana.

**Madryt** 27 czerwca. Izba odrzuciła 161 głosami przeciw 81 wniosek o podwyższeniu ceł zbożowych.

**Raguza** 27 czerwca. Arcyksiążę Rudolf robił wczoraj przegląd wojsk w Kotarze i w Igalo, po czem po dwugodzinnym pobycie w Lacroma przybył tu wieczorem o godz. 6-tej powitany przez namiestnika i naczelników władz, a przez ludność entuzjastycznie przyjęty.

**Londyn** 27 czerwca. Izba odrzuciła 366 gł. przeciw 273 wniosek Morley'a, aby uchwalić porządek dzienny potępiający rząd.

**Paryż** 27 czerwca. Generał Alvensleben przybył wczoraj wieczorem a dziś będzie notyfikował prezydentowi wstąpienie na tron cesarza Wilhelma II.

**Peszt** 27 czerwca. Hr. Waldersee odjechał z rana do Wiednia.

Na plenarnem posiedzeniu węgierskiej delegacji zakomunikował prezydent-ministrów pismo kanclerza niemieckiego, wyrażające najwyższe podziękowanie cesarza Wilhelma węgierskiej delegacji za wyrazy głębokiego współczucia.

Prezydent rzekł: Delegacja przyjmie z należnem uznaniem do wiadomości ten szczególny objaw międzynarodowej grzeczności jako nowy dowód serdecznej przyjaźni sprzymierzonego z monarchją niemieckiego państwa. (Ogólne przytakiwania).

W dalszym ciągu obradowano nad budżetem wojskowym.

**Petersburg** 27. czerwca *Journal d. St. Petersbourg* pisze: „Ponieważ mowa tronowa cesarza Wilhelma II. odpowiada temu czego po cesarzu się spodziewano, przeto z szczerą radością i uznaniem podnieść należy jej ton pokojowy i jej ten ustęp w którym ona mówi o przyjacielskich stosunkach do Rosji“.

**Berlin** 27 czerwca. W mowie tronowej, otwierającej sejm, charakteryzuje cesarz rządy swe jako podobne do rządów ojca, to jest iż przyswoiły sobie spuściznę otrzymaną po Wilhelmie I. Król pragnie tak samo warować prawa reprezentacji ludu, jak prawa korony.

Udzieli on wszystkim wyznaniom religijnym opieki. Cieszy się z dobrych stosunków państwa do kościoła katolickiego i wyraża zadowolenie z finansowego położenia. Pragnie on dalszych ulg podatkowych dla gmin i klas uboższych. Kończy zaś słowami Fryderyka Wielkiego: „Król jest pierwszym sługą państwa!“



# Przyjechali do Lwowa

*dnia 27 czerwca 1888.*

*Hotel Angielski*: D. Udrycki z Stanisłówki. S. Shireski z Ustrzyk. C. Etinger z Umain. M. Tulczyńska z Odessy. G. Filipów z Czarnokoniec.

# Kursa giełdowe.

**Wiedeń** 27 czerwca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 301.75 — kredyty węgierskie 295·60 — renta wspólna pap. 80·70 złota węgierska 101.75 — länderbanki 216.75 — anglobanki 1(9.50 — uniony —.— — Staatsbahny 230.00 — Karola-Ludwika 201.00 Czerniowieckie 214.25 — Vereiny —·— — 5% węg. pap. ren. 88·80.

*Z zbożowych targów.*

| 27 czerwca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6.15—6.80 | 6 ——6.60 | 6 ——6.50 | 6·30—7.— |
| Żyto | 4.50 4.85 | 4.15—4.55 | 4.——4.30 | 4.30—4.80 |
| Jęczmień | 4.——5.— | 3.90—4.85 | 3.75—4.70 | 4.2 —5.30 |
| Owies | 4.——4.75 | 3.75—4.45 | 3.50—4.25 | 3.30—4.— |
| Groch | 5.— 10.— | 5 50 10.— | 6.— 9.75 | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5. — | 4 30—4.75 | 4.50—5.— | 4.10—4.80 |
| Rzepak | 9.65 10.60 | 9.50 10.5 | 9.50 10·4 | 9.30 10.25 |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 24.—35.— | 17.—36.— | 28.—.33— | 18.—34 — |
| Konic. biała | 20.—30.— | 30.—36.— | 30.—36.— | —.——.— |
| Konic. szwed | 30.—36.— | 30.—35.— | 28.—35.— | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—3 . nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—

**Wiedeń** 27 czerwca. Pszenica 7·10 do 7·12 na jesień 7·44 do —·—. Żyto 6·84 do 6.86 na jesień 6·12. Owies 5·40 do 5·45, na jesień 5·77. Okowita 28·25 do 28·50. jesień 29.— **Peszt** 27 czerwca. Pszenica 6·77 do 6·79, na jesień 7·12 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesien —.— do —·—. Owies ·— do —·—, na jesień 5·35 do —·— Okowita 28 — do 28·50 **Berlin** 27 czerwca. Pszenica 168·75 do —·—, na jesień 169 —. Żyto 127 — do —·— na jesień 133·50. Owies 118·—, do —·— na jesień —·—. Okowita 32·90. do —.—, na jesień 33·75

**Lwów.** Z Izby handlowej 27 czerwca 1888.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| *1. Akcje za sztukę.* (bez kuponu bieżącego bez dywidendy:) | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 203 — | 206 50 |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 213 50 | 217 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 283 — | 287 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. n. | 98 30 | 99 40 |
| „ „ „ 5 „ 10% pr. | 100 50 | 101 80 |
| Banku krajowego $4\frac{1}{2}\%$ w. a. | 92 40 | 93 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 60 | 101 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 93 25 | 94 50 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 100 60 | 101 60 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | — — | 92 — |
| „ „ „ $4\frac{1}{2}\%$ „ | 94 — | 95 — |
| „ „ „ 4% „ „ | — — | 91 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}\%$ „ | — — | 48 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 — | 104 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em. | 99 50 | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — — | 105 — |
| „ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}\%$ „ | 90 — | 91 10 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 19 50 | 21 50 |
| „ „ Stanisławowa | — — | 35 75 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.84 | 5.94 |
| Dukat cesarski | 5.87 | 5.97 |
| Napoleondor | 9.90 | 10.— |
| Półimperjał rosyjski | 10.30 | 10.40 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·13 | 1·15— |
| 100 marek niemieckich | 61.40 | 62.—— |

64)

# Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

**N. Krzyżanowska.**

(Ciąg dalszy).

— Doskonale.

— I pewno dziwi cię obecność jego tutaj?

— Bynajmniej, ponieważ chodzi tu o losy wychowanki pańskiej... Ale, co to — przerwał, zwracając się ku drzwiom, na których progu ukazała się w tej chwili stara pani Fairfax.

— Hrabia Elsdale'u prosi... — Wtem, ujrzawszy Marka, zatrzymała się nagle.

— A co mrs. Fairfax? — zapytywał stary prawnik, odgadując doznane przez nią wrażenie. — Czyś się czego przestraszyła?

Milczenie jedyną było odpowiedzią. Blada, drżąca, stała nieruchomie, nie mogąc oderwać oczu od dumnych i poważnych rysów aktora.

— Czy poznajesz mię, mrs. Fairfax? — zapytał Marek Robson wzruszonym głosem, wyciągając ku niej rękę. — Bo co do mnie, pamiętam cię tak doskonale, jakgdyby nie dwadzieścia lat, lecz kilka dni zaledwo upłynęło od naszego ostatniego spotkania. O, przebacz pani! — zawołał, sadzając ją w fotelu. — To niegodziwie z mej strony, żeby cię przestraszać tak bardzo!

I uklęknąwszy, ujął pieszczotliwie dłonie staruszki, której oczy spoczywały na nim z dziwną mięszaniną zdumienia, przestrachu i radości.

— Żyje, żyje! — powtarzała słabo. — Mój panicz ukochany nie zabity!

W ciemnych oczach młodego mężczyzny łzy błyszczały, usta, pod bujnym ukryte wąsem, drżały lekko.

— Po tylu latach! — ciągnęła sędziwa kobieta trzęsącym się głosem. — Zmartwychwstaje po tylu latach! Och, mylordzie, jak mogłeś nie dać znaku życia nawet?

— Długie to dzieje i trudno je odrazu wyświetlić. Czy mi przybaczycie — nie wiem; ale pani znasz mego ojca, powiedz mi więc, jak sądzisz: ucieszy się?

— Czy się ucieszy? Ha, chybaż nie wiesz, jak strasznie cię opłakiwał!

I wstrząśnięta do głębi, zacna ochmistrzyni, sama rzewnemi zalała się łzami. Wzruszony, Marek Robson rękę jej ze czcią do ust podniósł.

— Co to wszystko ma znaczyć? — mruknął równocześnie Jakób Francis. — Mój drogi, ojcze, objaśnij mnie; inaczej gotówbym sądzić, że się znajduję w teatrze. Nad kim mrs. Fairfax wylewa łzy radości, kto jest ten pan?

— Lord Hatton — brzmiała tryumfująca odpowiedź.

— Lord Hatton? — powtórzył głosem zdumionym.

— Tak, Hatton we własnej osobie. Mój chłopcze, długie życie powinno mnie już było przyzwyczaić do takich wybryków, a jednak nie mogę zrozumieć, dlaczego chłopiec ten przeniósł nad tytuł hrabiowski i wielki majątek, życie twardej pracy połączone z ciężką o chleb walką.

— Ależ mój ojcze, wszak mniemaliśmy, że on nie żyje. Sam mówiłeś mi, że został zabity...

— Przy spotkaniu pociągów — uzupełnił starzec. — Wiem, wiem. Jak widzisz jednak, zdrów jest i cały. Szaleniec w przystępie gniewu opuścił dom ojcowski; korzystając zaś później z zamiany paltotów i katastrofy kolejowej, uchodził czas długi za zmarłego. Powiada, że miał ochotę powrócić; wstrzymało go jednak powtórne małżeństwo ojca.. Ale co tu słychać?... jak wypadło śledztwo, zapomniałem zapytać.

— Źle bardzo. Ekspertyza zadecydowała morderstwo, przysięgli zaś oskarżyli o nie...

— Kogoż? — podjął starzec niecierpliwie, zdziwiony poważnym nastrojem syna.

— Nie chcę cię martwić, ojcze, a jednak zarówno ty jak on — tu wskazał na Marka, rozmawiającego w rogu salonu z ochmistrzynią — musicie się dowiedzieć.

— Ale kogoż oskarżyli, na Boga!... przecież chyba nie hrabiego? — dodał żartobliwie.

— Na jedno wyjdzie, bo... Stellę Hatton.

— Wielkie nieba!

Starzec z okrzykiem tym cofnął się, a w martwych jego oczach zgroza i przerażenie odbiły się z kolei.

— To niepodobna! — zawołał po chwili. — Jakież dowody... skąd ten pospiech?... Przysięgli oszaleli chyba! Czy ją uwięziono?

— Tak. Dlatego też i hrabia jest tutaj.

— Wielkie nieba! — wybiegło ponownie na usta ociemniałego. — Cóż mogłoby ją skłonić do czynu tak potwornego?

— Wzgląd bardzo prosty: zamordowany posiadał tajemnicę jej, była więc w jego mocy...

Zbliżenie się lorda Hattona wstrzymało dalsze słowa na jego ustach.

— Widzę, że pan przygiądasz mi się jeszcze ze zdumieniem — mówił dawny Marek Robson.

— Wyobrażam sobie, jakiego wrażenia dozna ojciec twój, mylordzie. Na szczęście radość nie zabija nigdy.

— Czy tylko powrót mój będzie dlań radością? Co do mnie, nie śmiem liczyć na to; rozstaliśmy się tak dziwnie i tak dawno. Pewno hrabia zmienił się bardzo?

— Nie. W ostatnich jednak czasach wiele miał zgryzot i zmartwień, a przytem i przejścia ostatnie...

— Ach prawda... zapomniałem. Zapominam teraz o wszystkiem; inaczej byłbym pana już dawno zapytał, jak wypadło śledztwo co do śmierci tego nędznika Bryanta. Cóż zadecydowali przysięgli? samobójstwo?

— Nie.

— Jakto, więc morderstwo? Nie, to niemożebne. Gdy się z nim rozstałem, nie było w pobliżu nawet żywej duszy.

— Gdy się pan z nim rozstałeś? — powtórzył młody prawnik z najwyższem zdumieniem.

— Tak. Cóż w tem dziwnego? Przyjechałem tam umyślnie na jego wezwanie i... ale co tobie, panie Jakóbie?

— Ach, więc ona chciała pana osłonić — zawołał adwokat z błyskiem nagłej myśli w oczach, — poświęciła się, by ciebie ocalić.

— Kto?

Zanim zdążył dać odpowiedź, drzwi się otworzyły i na progu stanęła siwowłosa postać hrabiego Elsdalu. Obaj młodzi ludzie pobledli śmiertelnie, mrs. Fairfax podniosła się drżąc cała, a jeden ociemniały prawnik tylko szklane swe oczy spokojnie ku przybyłemu podniósł.

(C d. n.)



L, 25562.

## Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1888/9 nadanych będzie 13 bezpłatnych miejsc funduszowych w c. k. zakładach wojskowych z fundacji p. n. „**Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacja.**“

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej“ i za pośrednictwem wszystkich szkół średnich. Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15. lipca 1888.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Ks. Krakowskiem

2073 1—3 We Lwowie dnia 22. czerwca 1888.



**Anonse PP. Abonentów.**

**(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)**

Realność, składająca się z obszernego domu murowanego i budynków gospodarskich, 17 morgów dobrej gleby, 2 kilometry od stacji kolejowej, 4 mile od Lwowa, przy gościńcu powiatowym jest do sprzedania z gruntami lub też tylko z dużym ogrodem. Adres: E. K. Drozdowice, poczta Gródek koło Lwowa.

Sanowych kąpieli potrzebującym, poleca się w Sanoku umeblowane pomieszkanie o 3 pokojach i kuchni, w całości lub częściowo od 10. lipca na 6 tygodni za mierną cenę. Zgłoszenia pod A. H. post. restan. Sanok.

Pianino paryskie palisandrowe, fabryki Tibota w zupełnie dobrym stanie jest zaraz do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje Sakowicz, poczta Czortków.

Ktoby miał do zbycia za mierną cenę uprząż używaną na jednego konia, zechce się zgłosić pod lit. S. W. poste rest. Strychańce.

Bulion wydoskonalony własnego wyrobu podwójnie mocny poleca Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany. Nr. 00. Z truflami z samej zwierzyny i drobiu 7 zł. 50 ct. kilo. Nr. I. Z samej zwierzyny i drobiu 6 zł. 50 ct. Nr. II. Z wołowiny, cielęciny, drobiu i zwierzyny z jarzynami po 5 zł 50 ct. Odwrotną pocztą wysełki uskutecznia się. W handlach wszystkie te gatunki znacznie drożej sprzedają.

Magazyn A. Faliszewskiego w Przemyślu poleca w wielkim wyborze trumny metalowe z blachy stalowej, są takowe z najlepszego materjału a obok tego, że są bardzo trwałe, gdyż się nie zaginają, odznaczają się jeszcze wspaniałem wykończeniem, naśladując marmur czarny i biały. Poleca także w wielkim wyborze wieńce grobowe z kwiatów sztucznych po 70 kr. do 10 zł za sztukę.

Słownik Lindego (rzadki egzemplarz wydany w r. 1807), kompletnych 6 tomów dobrze oprawnych i utrzymanych, tanio do nabycia. Bliższą wiadomość udzieli księgarnia Łukasiewicza w hotelu Georga.

Młodszy nauczyciel ludowych szkół przyjmie obowiązek przygotowania ucznia lub uczniów do IV. kl. normalnej lub I. kl. gimn. przez czas wakacji za miernem wynagrodzeniem. Termin zgłoszeń do 5 lipca 1888 r. Łaskawe zgłoszenia się pod adresem: N. N. L. I. post. rest. Kamień.

Dowiaduje się o rodzinie Dyczko de Stanisław ze Samołuskowiec pow. Husiatyński. Ktoby słyszał o Marji Dyczko, proszę łaskawą odpowiedź umieścić w Przeglądzie lub w liście niefrankowanym pod literami: L. P. p. Rudki, post. rest.

Do sprzedania realność w Dunajowie, o dwie mile od Złoczowa, składająca się z 43 morgów roli. Wiadomość u p. Winogrodzkiego, poczta Białykamień.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.